św. Anny 12

Należytość pocztowa opłacona gotówką

WYDANIE IV, III

Rok XVI. Kraków, wtorek 3 października 193? Nr. 270

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7
Telefon Nr. 102-79. — Telefon redaktora naczeln ego Nr. 156-8?
Konto czekowe PKO w Krakowie 400.638.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południe

Cena egz. 25 gr.

Wszelkie konwersaty należy nadsyłać wprost do administracji.
Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada.
Ceny ogłoszeń i prenumeraty uwidocznione na ostatniej stronie.

„Judengesetz" w Niemczech

(:) Berlin. 1. 10. ŻAT. Jak się dowiaduje ŻAT, w niemieckich kołach rządowych noszą się z zamiarem wydania specjalnej ustawy żydowskiej („Judengesetz"), która stanowić ma konstytucję Żydów niemieckich i jasne sformułowanie ich stanowiska prawnego w kraju.

Ustawa żydowska ma sprecyzować charakter praw obywatelskich, z których Żydzi mogą korzystać, jak również ich prawa kulturalne i gospodarcze.

Jak się dowiaduje ŻAT, Żydzi niemieccy powitaliby z zadowoleniem tego rodzaju ustawę, ponieważ położyłaby ona kres obecnej niepewności ich bytu, która znacznie utrudnia sytuację Żydów niemieckich.

Należy dodać, iż na zapytanie pewnego dziennikarza na konferencji prasowej w Genewie, oświadczył Goebbels, iż nic mu nie jest wiadomem o projekcie Judengesetz w Niemczech.

* * *

Berlin. 1. 10. ŻAT. W związku z obradami Ligi Narodów rząd niemiecki zarządził przestrzegania przepisów konwencji genewskiej w sprawie położenia mniejszości narodowych na niemieckim Górnym Śląsku. Nadprezydent regencji w Opolu wydał odpowiednie polecenie, aby przestrzegano przepisów tych w stosunku do ludności żydowskiej.

Wielka akcja w sprawie Żydów niemieckich na terenie Ligi Narodów

Genewa, ŻAT. Przedstawiciele Joint Foreign Committee w Genewie pp. Leonard Montefiore i prof. Norman Bentwich czynią starania, aby mianowany został komisarz Ligi Narodów dla spraw uchodźców-Żydów.

Większość delegacji na Zgromadzeniu Ligi Narodów gotowa jest poprzeć ten wniosek, lecz uważają za pożądane, aby uzyskać również zgodę rządu niemieckiego, coby znacznie ułatwiło pracę wybranego komisarza. Kilku delegatów doradzało przeto p. Montefiore i prof. Bentwichowi, aby ograniczyli swe starania do mianowania komisarza w sprawie uchodźców i powstrzymali się od zgłaszania skarg w sprawie sytuacji w Niemczech, celem uniknięcia sprzeciwu delegacji niemieckiej w sprawie mianowania komisarza Ligi Narodów dla spraw uchodźców z Niemiec.

Genewa, ŻAT. Przedstawiciele żydowscy w Genewie z p. L. Motzkinem, prof, Brodetzkim i posłem Grünbaumem na czele rozwijają wśród delegatów na Zgromadzeniu Ligi Narodów ożywioną akcję informacyjną w sprawie przesiedlenia żydów niemieckich do Palestyny.

Konkretne wnioski w sprawie pożyczki pod auspicjami Ligi Narodów dla Palestyny nie będą jeszcze zgłoszone podczas obecnej sesji. Przedstawiciele sjonistyczni zapoznają się narazie ze stanowiskiem kół Ligi Narodów wobec projektu pożyczki.

Jak się ŻAT dowiaduje możliwem jest, że do Genewy przybędzie w tych dniach dr. Weizmann, kierownik resortu przesiedlenia Żydów niemieckich do Palestyny.

Ponieważ na obecnej sesji Ligi Narodów ma być zatwierdzone sprawozdanie Komisji Mandatowej w sprawie Palestyny jest możliwem, że przy tej sposobności omówiona też będzie sprawa przesiedlenia Żydów niemieckich do Palestyny.

Starania p. Leonarda Montefiore i prof. Bentwicha, zmierzające do powołania komisarza Ligi Narodów dla spraw uchodźców niemieckich są też usilnie popierane przez prof. Brodetzkiego.

Pierwszy okręt polski w porcie hajfskim

Entuzjastyczne powitanie „Polonji" przez rząd palestyński i przedstawicieli jiszuwu

Hajfa. 1. 10. ŻAT. Pierwszy okręt polski „Polonia" po nader pomyślnej podróży, przybił do portu hajfskiego. „Polonia" jeszcze przed zawinięciem do portu powitana została przez eskadrę samolotów palestyńskich.

W porcie pasażerowie i turyści przybyli na „Polonji" z min. Arciszewskim na czele powitani zostali przez przedstawicieli rządu palestyńskiego i społeczeństwa żydowskiego. Wszyscy pasażerowie i turyści, odbywający podróż na „Polonji" czują się doskonale.

Dyplomata niemiecki znieważony w Pradze

przez Żyda, emigranta z Hamburga

Praga. 30. 9. (R) P przechodzącego dziś jedną z ulic na Starem mieście sekretarza legacyjnego poselstwa niemieckiego w Pradze Dra Bibry przystąpił pewien emigrant niemiecki i zdarł mu swastykę. Zajście to wywołało wielkie zbiegowisko, przyczem kilka kobiet znieważyło słownie dygnitarza niemieckiego, który zmuszony był zwrócić się o pomoc do policjant. Dokonano w związku z tem zajściem kilku aresztowań. M zatrzymany został sprawca zajścia, nazwiskiem Schlesinger, Żyd z Hamburga

WIELKA AKCJA NA KEREN KAJEMET

W najbliższym czasie rozpocznie się w naszej dzielnicy wielka akcja na rzecz Żydowskiego Funduszu Narodowego w związku z 70-leciem M. Usyszkina. Akcja ta ma szczególne znaczenie, albowiem związana jest z planem nabycia ziemi w Palestynie dla kibucu Akiby. Wkrótce przybędzie do Krakowa znany pisarz hebrajski N. Bystrycki celem przeprowadzenia tej akcji.

Memorjał włoski w sprawie państw naddunajskich

Genewa, 1. 10. (K) Wręczone kontrahentom paktu czterech, oraz Austrji, Węgrom i państwom Małej Ententy memorandum rządu włoskiego dotyczące nowego uregulowania stosunków gospodarczych państw naddunajskich zawiera propozycje w sprawie uprzywilejowanych ceł na produkty agrarne wszystkich państw naddunajskich, oraz ceł uprzywilejowanych na produkty przemysłowe Austrji. Nie określając bliżej, które z państw mają być zaliczone do grupy państw naddunajskich, memorandum włoskie proponuje podjęcie w tej sprawie ogólnych pertraktacyj między grupą państw wchodzących w skład paktu czterech z jednej a państwami naddunajskiemi z drugiej strony. Memorandum rządu włoskiego nie ma jednakże większych widoków powodzenia, ponieważ koła zainteresowane wskazują, że kwestja ta została już podczas ostatniej konferencji państw Małej Ententy w Sinaja szczegółowo opracowana i w formie konkretniejszej przedłożona zostanie w najbliższym czasie prze ministra Benesza.

12 kobiet ofiarą strasznej katastrofy w synagodze bukaresztenskiej

Bukareszt. 1. 10. ŻAT. Podczas straszliwej katastrofy w synagodze bukaresztenskiej poniosło śmierć 12 kobiet. Stan ciężko rannych kobiet natomiast uległ poprawie. Życiu ich nie zagraża niebezpieczenstwo.

SIR HERBERT SAMUEL U PREZYDENTA ROOSEVELTA

Waszyngton, (ŻAT.) B. angielski minister spraw wewnętrznych i przywódca liberałów, sir Herbert Samuel, który bawi obecnie w Stanach Zjednoczonych, przyjęty został przez prezydenta Roosevelta w Białym Domu.

UKARANIE HITLEROWCÓW W BUDAPESZCIE

Budapeszt. 1. 10. ŻAT. Sąd karny w Budapeszcie skazał 3 działaczy narodowosocjalistycznych każdego na 11 tygodni aresztu za podburzanie przeciwko religji żydowskiej.

Wiedeń a la minute (V)

O czem się nie mówi

(Od naszego specjalnego wysłannika)

Fakt pierwszy: Kiedy przed paru tygodniami rozeszły się w prasie wiedeńskiej i zagranicznej pogłoski, że rząd kanclerza Dollfussa dla rozszerzenia „frontu ojczyźnianego“ zamierza nawiązać nieoficjalne rozmowy z secesjonistą hitlerowskim drem Riehlem, który w partji narodowo-socjalistycznej reprezentował kierunek ugodowy wobec rządu Dollfussa, wówczas zgłosił się w kancelarji kanclerza prezes wiedeńskiej Gminy żydowskiej z prośbą o audjencję. Jako oficjalny przedstawiciel jednej z największych gmin żydowskich w Europie pragnął prezes dr. Friedmann wyłuszczyć stanowisko społeczeństwa żydowskiego wobec grożącej ugody rządu z hitlerowcami, oraz usłyszeć miarodajne oświadczenie szefa rządu w tej sprawie. Sprawa audjencji przewlekała się, aż wreszcie zawiadomiono prezesa Gminy żydowskiej, że pan kanclerz żałuje mocno, lecz jest tak zajęty, że przyjąć go nie może.

Fakt drugi: Dokoła konferencji lorda Melchetta z kanclerzem Dollfussem działy się jakieś dziwne rzeczy. Po przeprowadzonych rozmowach telefonicznych między Pragą a Wiedniem lord Melchett zajechał do stolicy naddunajskiej, jak podał jednak korespondent Ż. A. T.-nej, spotkał Melchetta zawód, gdyż kanclerz z przed nosa niemal wyjechał z Wiednia. Niestety nie udało mi się sprawdzić osobiście informacji. Ż. A. T.-nej o owym wyjeździe Dollfussa, wiedeński korespondent ŻAT-ej stary i doświadczony dziennikarz zapewniał mnie w każdym razie, że wiadomość polegała na prawdzie. Ostatecznie lord Melchett został wprawdzie przyjęty przez kanclerza, wtajemniczeni jednak powiadają, iż kanclerz kategorycznie zastrzegł się, by w toku rozmowy kwestja żydowska w Austrji nie była poruszana. Rozmowa ograniczyła się więc tylko do sprawy stosunków gospodarczych pomiędzy Anglją a Austrją i zaledwie zahaczyć mogła bardzo delikatnie o stosunki gospodarcze austrjacko-palestyńskie.

Fakt trzeci: Czcigodny i szanowany powszechnie we Wiedniu rabin dr. Dawid Feuchtwang dostąpił niezwykłego zaszczytu i został mianowany naczelnym rabinem Wiednia, obejmuje stanowisko opróżnione przez błp. rabina prof. Chajesa. Nowy przewodnik duchowy dwustutysięcznej gminy żydowskiej pragnie przedstawić się kanclerzowi i ze swej strony wyrazić pewne dezyderaty i życzenia ludności żydowskiej. Prosi tedy o audjencję u kanclerza. Przez swego sekretarza każe pan kanclerz wprawdzie pogratulować nowemu rabinowi naczelnemu gminy wiedeńskiej, zarazem jednak przeprasza, że jest tak bardzo zajęty, iż przyjąć go osobiście nie może...

Piszący te słowa mógłby uzupełnić trzy podane wyżej fakty sprawą niedoszłego wywiadu z kanclerzem republiki austrjackiej. Mógłby opowiedzieć jak-to w pałacu na Ballhausplatzu polecono mu sformułować pytania, wśród których najpierw nie miało figurować pytanie dotyczące kwestji żydowskiej. Potem zawiadomiono telefonicznie, że pytanie dotyczące stosunku rządu do sprawy żydowskiej można „zaryzykować“. Ostatecznie rezultat jest ten, że do dnia dzisiejszego niema odpowiedzi na przedstawione przed trzema tygodniami pytania. Zaryzykujemy twierdzenie, że przyczyną tego właśnie jest poruszenie sprawy żydowskiej. Bo chyba trudno przypuścić, ażeby kanclerz republiki austrjackiej miał trudności w wypowiedzeniu się o takich sprawach, jak stosunki gospodarcze polsko- austrjackie, jak wrażenie z uroczystości polskich ku czci Sobieskiego w Wiedniu.

Wszystko to świadczy, że sprawa żydowska w Austrji stała się jakiemś nietykalnem „tabu“. Nie wolno o niej mówić. Kiedy zaś jużabsolutnie niema innej rady, gdy zgłasza się np. przedstawiciel agencji Reutera i rzuca mimochodem pytanie o stosunek rządu wobec Żydów w Austrji, wówczas słyszymy taką oficjalną enuncjację:

Wiedeń, 19. 19. (ŻAT) Dollfuss w wywiadzie prasowym na zapytanie w sprawie stosunku do Żydów udzielił następującej odpowiedzi: **chrześcijański charakter człowieka jest dla mnie ważniejszy, niż jego rasa. Uważam Austrję za jedną całość. Sądzę, że powin**niśmy oceniać ludzi według właściwości ich duszy, nie zaś wedle rasy lub narodowości.

Oto jest wszystko co w sprawie żydowskiej ma do powiedzenia kanclerz republiki austrjackiej, oklaskiwany hucznie w Genewie nieomal jako zbawca kultury i cywilizacji w Europie. **„Chrześcijański charakter człowieka jest dla mnie ważniejszy, niż jego rasa“...** — czyżby kanclerz republiki austrjackiej chciał przez to powiedzieć, iż najchętniej widziałby, gdyby ćwierć miljona Żydów w Austrji przyjęło — chrzest? Byłaby to koncesja dla żydostwa austrjackiego zbyt może wspaniałomyślna“...

Lecz żarty na bok. Faktem jest, że z jednej strony to uporczywe milczenie o sprawie żydowskiej i unikanie oficjalnych przedstawicieli społeczeństwa żydowskiego w Austrji, z drugiej strony zaś enuncjacje w rodzaju przytoczonej powyżej, wywołują wśród Żydów w Austrji nastrój niepewności i przygnębienia. W takiej atmosferze mimowoli budzi się odrazu przypuszczenie i obawa, czy ponad głową żydostwa nie dojdzie do bliższego kontaku sfer rządowych z hitlerowcami i czy wobec tego owe „prześladowania“ ruchu hitlerowskiego w Austrji traktowane są dość poważnie i... szczerze.

Tymczasem dniem i nocą kolportuje się na ulicach wiedeńskich w sposób natarczywy i prowokujący szmatławe piśmidło żydożercze „Der Stürmer“, które w niczem nie ustępuje dawnemu „Angriffowi“, wydawanemu przez „führera“ Frauenfelda. Pismo to, wobec którego nasze „Hasło Podwawelskie“ jest przyzwoitą gazetą od pierwszej do ostatniej strony pełne jest brudnej cuchnącej agitacji antyżydowskiej i pogromowej. Wprost dziwić się trzeba, że dotąd nie doszło jeszcze do poważniejszych zajść antyżydowskich w Wiedniu, skoro tego rodzaju agitacja prowadzona jest jawnie i bezkarnie w biały dzień. Ze strony różnych zrzeszeń i instytucyj żydowskich zwracano już niejednokrotnie uwagę władz bezpieczeństwa, iż dalsze tolerowanie zbrodniczej hecy antyżydowskiej może być nieobliczalne w skutkach, wszelkie interwencje jednak nie odnoszą skutku. Dyrekcja policji tłumaczy się brakiem odpowiedniej „instrukcji“ władz przełożonych, te zaś odpowiadają wprost iż nie widzą żadnej podstawy do wkroczenia. W ten sposób „Der Stürmer“, zakapturzony organ hitlerowski (takich zakapturzonych organów hitleryzmu jest zresztą w Austrji sporo jeszcze), wychodzi sobie spokojnie dalej, grając na najniższych instynktach i podburzając w sposób niesłychany przeciw Żydom. Antysemityzm bowiem jest nietylko w Austrji najskuteczniejszym wentylem, **najlepszą** klapą bezpieczeństwa gdy nędza i niezadowolenie mas zaczyna wykazywać zbyt wielką prężność i grozi wybuchem.

Sprawiedliwość każe natomiast przyznać, że oficjalna, niezamaskowana propaganda hitlerowska, a więc wszelkie hakenkreuze, czyto wymalowane na parkanach podmiejskich, czy to rozrzucane masowo po ulicach, tępione są dosyć bezwzględnie. N. p. w dzielnicy podmiejskiej Hietzing widać jeszcze na dużej przestrzeni parkany z zamalowanemi swastykami, którym zresztą zazwyczaj towarzyszyły „dowcipne“ napisy w rodzaju **„heil Dollfuss-Kohn“ itp.** Tępienie więc tego rodzaju ozdób wywołane jest w znacznej mierze względem na „autorytet“ kanclerza. Tu mimochodem wspomnę o ciekawym napisie, który widziałem, w tymże Hietzingu. Mianowicie w ciągu nocy wyrósł tam na którymś z parkanów potężnych rozmiarów napis „Juda verrecke“, zaopatrzony oczywiście nieodzowną swastyką. Któryś z żydowskich mieszkańców tej dzielnicy bardzo pomysłowo zamalował tylko litery „Ju“ w wyrazie „Juda“ — zostało więc „da verrecke“, przyczem odpowiednio domalowana strzałka wskazywała na swastykę: **da verrecke! Tu sczeźnij!**

Jeśli chodzi zresztą o stanowisko ogółu społeczeństwa żydowskiego w Austrji, to z przykrością stwierdzić należy, iż cechuje je przeważnie bierność i apatja. Znaczna część żydostwa austrjackiego pogrążona jest jakby w błogiej drzemce, i nie zdając sobie sprawy z grożącego mu niebezpieczeństwa pociesza się, że jednak nie jest jeszcze znowu tak bardzo źle i mogłoby być jeszcze gorzej. Tymczasem zwolna, bez krzyku i rozgłosu, realizuje rząd swój program antysemicki. Dziś uderza w lekarzy żydowskich, jutro uderzy w adwokatów. Urzędników żydowskich zwolna się ruguje, o nowych nominacjach mowy niema. Chodzą głuche wieści o odebraniu obywatelstwa byłym „flüchtlingom“ z Galicji...

A jednak rekonstrukcję gabinetu Dollfussa, oznaczającą wzmocnienie wpływów faszystowskiej, antysemickiej nawskroś Heimwehry, powitało żydostwo austrjackie **z zadowoleniem** — depeszuje korespondent wiedeński Ż. A. T.-nej. Mając do wyboru między „umiarkowanym“ antysemityzmem Dollfussa a brutalnym antysemityzmem hitlerowców, Żydzi austrjaccy wybierają oczywiście pierwszy jako mniejsze zło. Tymczasem słusznie już zauważono, że ten antysemityzm umiarkowany i „kulturalny“ różni się od hitlerowskiego antysemityzmu tylko **tempem**, oraz tem że co w Niemczech ma moc ustawy, to w Austrji może przybrać i zwolna przybiera moc praktyki administracyjnej. Tu leży tajemnica właśnie tego zjawiska, że kwestja żydowska w Austrji należy do rzędu spraw, o których się nie mówi. Bo i pocóż mówić kiedy lepiej i zdrowiej właśnie mniej mówić, a raczej program antysemicki wprowadzać w czyn...

DR. D. LAZER.

Wilfan na usługach hitleryzmu

Genewa (ŻAT) Leo Motzkin otrzymał od prezydenta kongresu mniejszościowego dra Wilfana odpis oświadczenia nadesłanego doń przez przywódców mniejszości niemieckich, którzy uczestniczyli w kongresie mniejszości w Bernie. W oświadczeniu tem powiedzianem jest m. inn.:

„Kolportowanie listu pp. L. Motzkina, dra Rosmarina, dra Marguliesa i Farchi z dnia 17. września br. zmusza nas do złożenia następującego oświadczenia: Niemieccy członkowie Kongresu mniejszości w żadnej formie nie zajęli stanowiska wobec środków, jakie stosowane są w Niemczech przeciwko Żydom i **świadomie powstrzymały się od wydania jakiegokolwiek sądu w tej sprawie. Twierdzenia** przeciwne zawarte w wspomnianym liście mijają się z prawdą. Powaga konfliktu między narodem niemieckim a żydostwem nie znosi żadnej niejasności“.

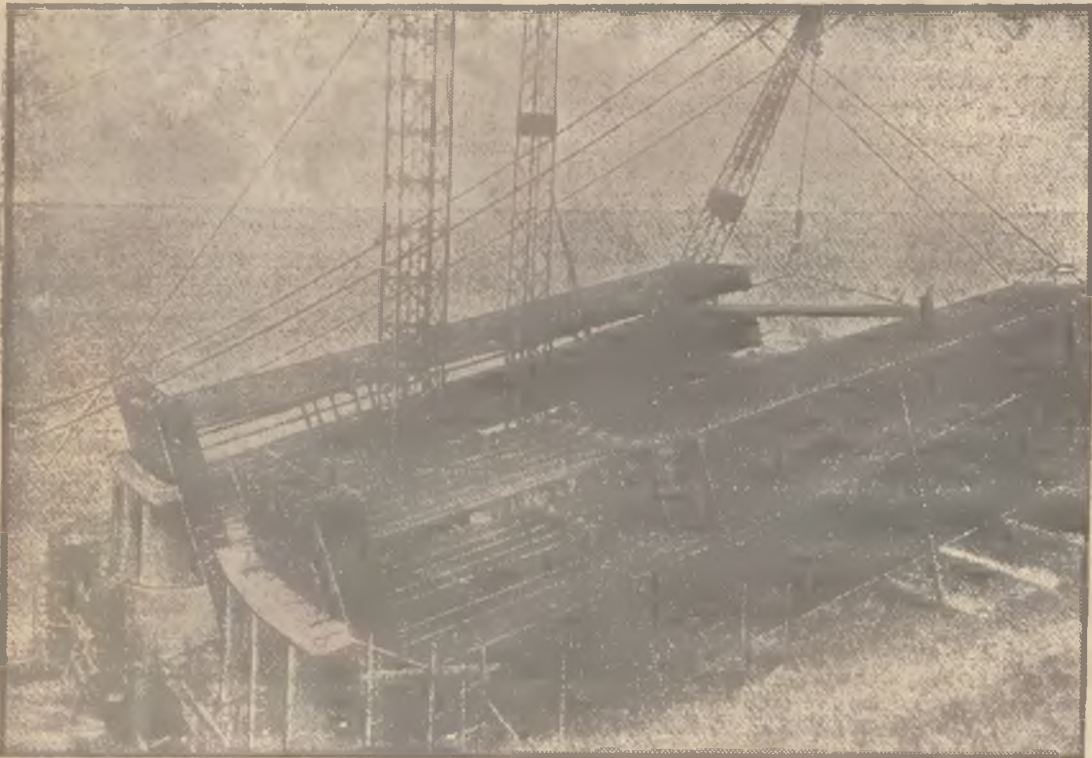
Przeciw bojkotowi firm niearyjskich

Berlin (ŻAT) Jak donosi Telegraphen-Union minister gospodarki Rzeszy Niemieckiej ogłosił oświadczenie, w którem wypowiada się przeciwko bojkotowaniu firm nie-aryjskich. Oświadczenie głosi m. inn.:

Czynienie różnic między firmami aryjskiemi a nie-aryjskiemi lub nie czysto-aryjskiemi wewnątrz gospodarstwa, w szczególności przy utrzymywaniu stosunków handlowych uważam za niewykonalne. Takie rozróżnianie w celu bojkotowania nie-aryjskich firm musi z konieczności wywołać znaczne trudności w akcji odbudowy gospodarczej, ponieważ nieuniknione są niepomyślne skutki dla rynku pracy z powodu ograniczenia produkcji naskutek bojkotu dotkniętych firm i ujemnych objawów dla dostawców tychże firm. Wraz z ministrem propagandy stoję na stanowisku, iż niema podstawy do występowania przeciwko jakiejkolwiek firmie, dopóki właściciel tej firmy przystosowuje się do przepisów ustawowych i działa zgodnie z zasadami godności kupieckiej.

— Z Brunświku donoszą, że policja urządziła w Górach Harcu wielką obławę na komunistów. Aresztowano 100 osób, oskarżonych o nielegalną działalność. Zwołany bezzwłocznie sąd doraźny skazał aresztowanych 63 komunistów na kary więzienia, pozostałych zaś osadzono w areszcie.

Olbrzymi most stanie nad „Złotą Bramą"



(—) W San Francisco prowadzone są obecnie roboty nad budową olbrzymiego mostu, który rozciągać się będzie nad wejściem do portu, tzw. Złotą Bramą. Na zdjęciu, widzimy ustawianie olbrzymich filarów, które dźwigać będą konstrukcję mostu. Ważą one aż trzy miljony ton.

Artur Markowicz

Z okazji wystawy jubileuszowej w Zrzeszeniu Żydowskich Artystów Malarzy

(!) Do pokoju mistrza wprowadziła mnie jego córka, o swoistym, wrodzonym wdzięku. W wytwornej powadze młodego dziewczęcia wyraża się opiekuńcza rola, jaka przypada jej w tym domu, i pewność jaką jej daje samodzielność — jest ukończoną prawniczką. Ona to jest spiritus novens tego ogniska i — z godnością matrony pielęgnuje swych najdroższych — chorą matkę — i prawdziwie rozpieszcza ojca — mam wszystkim bliskiego mistrza.

Tak — ten człowiek jest nam wszystkim bliski. Bo któż nie zetknął się z Żydami Artura Markowicza! Czy, kiedy się oglądało obrazy w Pałacu Sztuki, czy w muzeum, czy w reprodukcjach. Niejako zrośliśmy się z jego typami — z dzielnicy żydowskiej, którą nam odkrył dla naszego oka — dla naszego odczucia i sentymentu. On to obudził tę drzemiącą poezję w zaułkach Kazimierza. On utrwalił niejeden typ chasydzki, godny zaiste pendzla tego mistrza.

On odkrył nam świętość liturgicznych zabytków po synagogach. Ukazał nam ciszę rozmodloną w bożnicznej krypcie. Rozjaśnił na ciężkich stołach synagogalnych leżące foljały — pergaminy Tory. On nauczył nas cieszyć się miękkością aksamitu, soczystą czerwoną, jędrną plamą, ożywiającą przyćmione światło domów modlitwy.

Oto jest ten człowiek — który poruszył najcichsze melodje ghetta. Wysoki, o cerze brunatnej, siwy przystrzyżony wąs, wysokie czoło myśliciela i oczy pełne jeszcze żaru i niewypowiedzianych myśli.

Te oczy mówią więcej aniżeli słowa. Są współczujące i dobrze życzące. Oczy wnikliwe — znamionują zarazem wielkie marzycielskie dziecko.

Ale te marzenia pod sklepieniem tego wysokiego czoła uległy artystycznej realizacji o wielkiej skali.

Bo Markowicz wyszedł z podłoża, z którem się zrósł, ukochał, wyidealizował i skrystalizował w naturę swojej twórczości.

Markowicz jest emanacją tego otoczenia i to daje mu siłę i intymność jego twórczości.

Markowicz nie błądził po zawiłościach intelektualizujących kierunków i „izmów" lecz wcześnie odnalazł swój teren — wchłonął swój temat i zrósłszy się z tym tematem, potrafił go kształtować, wydobywać zeń najsubtelniejsze tony — wedle swojego odczucia i wrażliwości.

Ten szczery i wybitny stosunek do tematu, jako wyraz prawdy duchowej, zjednywa mu sympatję — nietylko u Żydów. Wyobrażam sobie, że nawet u widzów nieżydowskich, Markowicz znajdywać musi silny oddźwięk przez prawdę odczucia — przez tę naturalność zlania się jego wizji z charakterem jego osobowości.

Kto wie, czy rzeczywista emocjonalność sztuki nie polega właśnie na tej zgodności tematu z charakterem twórcy. W każdym razie — w wypadku Markowicza — to zlanie się tematu z charakterem jest zupełne, i nadaje jego pracom siłę i wyraz wielkiej indywidualności.

To powinowactwo do malarstwa rodzajowego — do „genre'u" już wcześnie przylgnęło do Markowicza.

Szczególnie interesuje mnie moment, który wyzwala zamiłowanie. W tym wypadku jestem ciekaw, jakie najwcześniejsze przeżycia wiąże Markowicz z wyborem swojego zawodu.

„Jako mały chłopiec mieszkałem w domu — w którym miał pracownię Kotsis. Zaglądałem tam ukradkiem. Wnętrze pracowni uczyniło na mnie ogromne wrażenie. Zapragnąłem żyć w takiej ciszy, z wymarzonemi postaciami, oddychać wraz z nimi, powoływać je do życia. Ten świat zewnętrzny przetworzyć tak, jak ja to widziałem.

Zacząłem rysować, wreszcie zgłosiłem się do Akademji Sztuk Pięknych — do Matejki.

Podczas studjów u prof. Loefflera i prof. Łuszczkiewicza kolegował z Wyspiańskim i Mehofferem. Był członkiem zrzeszenia malarskiego „Sztuka". Następnie przenosi się Markowicz do Monachjum, gdzie pracuje u prof. Stucka. Wreszcie w Paryżu pracuje u Gerone'a.

Za obrazy wystawione w 1904 roku w Salon 'automne otrzymał tytuł „chevalier de l'ordre academique" za obrazy w r. 1904 w Salon d'automne order złoty. Najważniejsze prace tego okresu to: „Modlitewka w świątyni" — Paryż „Kościół w Saint Germain" — Paryż „14 lipca w Paryżu". — Wystawia również w Monachjum w „Glaspalast", we Wiedniu w „Secesji", w Rzymie, Wenecji, Brukseli, Antwerpji, Warszawie, Krakowie Lwowie itd.

Po pięcioletnim pobycie w Paryżu powraca na stałe do Krakowa ale często wyjeżdża w podróże dla studjów — do Włoch Holandji, Francji i Belgji.

We wszystkich poważniejszych kolekcjach światowych można spotkać obrazy Markowicza.

W 1909 roku z wystawy w Monachjum zakupiono obraz p. t. „Talmudyści" dla muzeum w Baltimore.

Obraz „Obiad w schronisku" znajduje się w zbiorach gminy miasta Wiednia.

„Targ rybny nad Wisłą" i autoportret zakupiła Galerja miejska miasta Lwowa.

„Partja szachów" znajduje się w Muzeum Narodowem w Krakowie.

Z poważniejszych zbiorów prywatnych posiadają obrazy Markowicza Galerja ks. Ludwika Ferdynanda bawarskiego w Monachjum, hr. Stefana Badeniego, barona Hirscha we Wiedniu, prof. dr. Krzyształowicza w Warszawie i wiele innych.

Artur Markowicz swoją twórczością przeorał odłogiem leżące ugory sztuki rodzajowej żydowskiej. Poszerzył granice tej sztuki o swój specyficzny punkt widzenia. Utrwalił na wieczność część ginącego już życia ghetta. Pokazał przez swoją sztukę ukrytą poezję, przyczajoną w odległym kącie tego świata.

Spracowany, jeszcze nie wypoczywa. Wykańcza obecnie obrazy na wielką jubileuszową wystawę. Zobaczymy więc wieloletni dorobek artysty. To naprawdę wielki i uroczysty moment. Zebrać plon, i jak żniwiarz rzucić już dojrzałe snopy — owoc swej pracy.

Jest coś wzruszającego w tym wielkim artyście. Tę siłę emocjonalną udzielił swoim obrazom, która emanują.

Żegnam się. Odprowadza mię córka mistrza. — „Mój ojciec bardzo się cieszy na tę wystawę. Cieszy się, że nawiąże dawny serdeczny kontakt ze swoją publicznością".

DR. EMIL SCHINAGEL.

Projekt udogodnień pocztowych przy opłacie druków reklamowych

(—) Jak wiadomo, firmy reklamujące się, mają zwyczaj przesyłania swych druków reklamowych wraz z ofrankowaną kopertą lub kartką pocztową na odpowiedź, co w wielu wypadkach naraża je na stratę znaczka pocztowego, a tem samem na znaczny wzrost kosztów propagandy.

W związku z powyższem ministerstwo poczt i telegrafów nadesłało samorządowi gospodarczemu do zaopinjowania projekt zarządzenia, wprowadzającego obrót przesyłek z odpowiedzią, polegający na tem, że wysyłający swe druki reklamowe ma możność zwolnić swego klienta od opłacania odpowiedzi, wpłacając przypadającą pocztową należność taryfową przy odbiorze odpowiedzi od klienta. Wysokość tej należytości równa się zwykłej taryfowej opłacie, powiększonej o dodatkową stałą należność, stanowiącą ekwiwalent za pracę urzędu przy doręczaniu. Aby mieć możność opłacania otrzymanych od swych klientów odpowiedzi przy ich odbiorze, firmy winny uzyskać odpowiednie zwolnienie zarządu pocztowego, które ważne jest na przeciąg pewnego okresu czasu, np. na 15 dni. Termin ten ma na celu umożliwienie równoczesnego nadejścia odpowiedzi od klientów i doręczenia naraz większej ich ilości przez urząd pocztowy. Przesyłki z odpowiedzią, nadesłe po terminie ważności, podlegają przepisom, dotyczącym przesyłek nieopłaconych. Przesyłki pocztowe, do których nadająca firma chce dołączyć kopertę lub kartkę na odpowiedź, winny być nadawane w ilości przynajmniej 500 szt przesyłek jednocześnie

Mifleget Hamdina Haiwrit

§ Ze strony federacji sjonistyczno-rewizjonistycznej „Mifleget Hamdina Haiwrit“ otrzymujemy następujący artykuł:

Równocześnie z XVIII. Kongresem Sjonistycznym w Pradze odbyła się konferencja demokratycznego odłamu Sjonistów-Rewizjonistów, która pomiędzy innemi uchwaliła ostatecznie oddzielić się od Światowej Unji Sjonistów-Rewizjonistów i przyjąć nazwę „Judenstaatpartei“ (Federacja Sjonistów-Rewizjonistów) — Mifleget Hamdina Haiwrit. Uchwały te przedłożone zostaną najbliższym konferencjom krajowym do zatwierdzenia.

Tem samem wyjaśniona została sytuacja w Sjonizmie-Rewizjonizmie, wywołana ostatniem przesileniem.

W czasie bardzo ciężkim dla żydostwa kiedy z jednej strony bracia nasi w Niemczech przeżywają okrutny cios ze strony barbarzyńców, a z drugiej strony, gdy odbudowa siedziby narodowej w Palestynie zagrożona została nieprzychylną polityką władzy mandatowej — wkońcu, kiedy pęd mas żydowskich do Palestyny z dnia na dzień się wzmaga, zaś XVIII. Kongres nie stanął na wysokości zadania swego i w zupełności zawiódł pokładane w nim nadzieje — rzuca stronnictwo nasze hasło do zjednoczenia się tym wszystkim, dla których wytworzona sytuacja jest nie do zniesienia.

Owiani duchem Wodza Teodora Herzla przyjęliby w partji naszej następujące naczelne zasady:

Stronnictwo nasze jest integralną częścią Światowej Organizacji sjonistycznej, którą zamierza ożywić twórczą pracą dla Idei Państwa Żydowskiego w jego historycznych granicach, a której nie chcemy opuścić ani rozbijać, lecz w łonie jej walczyć o lepsze JUTRO dla Narodu Żydowskiego. Zadaniem naszem będzie przywrócić tejże organizacji pełną suwerenność, nadweręzoną skutkiem wciągnięcia do Agencji Żydowskiej elementów niesjonistycznych.

Stronnictwo nasze wyznaje zasady demokratyzmu, a odrzuca wszelkie przejawy dyktatury klas, partyj lub osób.

Mając na oku, że Państwo Żydowskie stworzone będzie przez wszystkich i dla wszystkich Żydów — partja nasza przeciwstawi się stanowczo wszelkim wykroczeniom, mogącym naruszyć solidarność narodową przez uprzywilejowanie politycznych lub gospodarczych interesów poszczególnych stronnictw lub klas, a przedewszystkiem stawimy energiczny opór walce klasowej w Palestynie, gdyż ta ostatnia uniemożliwia zesrodkowanie wszystkich sił narodowych, tak bardzo w chwili obecnej potrzebnych dla odbudowy naszej Ojczyzny.

Stronnictwo nasze zamierza wychować młodzież w duchu herzlowskiej dyscypliny narodowej, zabezpieczyć ją przed wpływami asymilacji i uchronić od obcych duchowi żydowskiemu metod walki.

W dziedzinie polityki sjonistycznej domagać się będziemy od mandatarjusza, aby Rząd Palestyński zgodnie z duchem mandatu wykonywał swe obowiązki wobec odbudowy Palestyny i dążył do repatrjacji Żydów w Erec Izrael, oraz popierał żydowskie dzieło odbudowy naszego kraju.

Żądać będziemy w końcu od władzy mandatowej zorganizowania własnych oddziałów w policji, żandarmeji i armji a to celem zabezpieczenia żydowskiej kolonizacji w Palestynie.

Pod względem gospodarczym stronnictwo nasze zdążać będzie do utworzenia i popierania takich instytucyj i placówek, które dadzą należytą rękojmię racjonalnego użycia żydowskiego kapitału żydowskiej pracy, oraz żydowskich sił twórczych w Palestynie. Wyznajemy zasadę pracy żydowskiej w Erec Izrael na zasadzie sprawiedliwości socjalnej.

Konferencja postanowiła zająć się zorganizowaniem swej młodzieży i w tym celu utworzyła przy Światowej Egzekutywie specjalny departament wychowania młodzieży, którego zadaniem będzie rozbudowanie młodzieńczych związków Brith-Hakanaim, oraz innych już istniejących organizacyj młodzieńczych.

Postanowiono również stworzyć własne związki chalucowe, które zostały już przez XVIII. Kongres Sjonistyczny zatwierdzone i w tym celu polecono partyjnym władzom krajowym zorganizowanie własnych placówek hachszary.

Wkrótce rozpocznie się intensywna praca propagandowa w poszczególnych krajach i w tym celu odwiedzą członkowie Egzekutywy partyjnej tow. M. Grossman Czechosłowację, Litwę, Łotwę, Finlandję, Rumunję oraz Polskę, zaś pozostałe kraje tow. inż. Robert Stricker, oraz Dr. E. S. Soskin. Wkońcu pod względem organizacyjnym uchwaliła konferencja przenieść Centralę Stronnictwa do Palestyny pod kierownictwem tow. M. Grossmana i Dra E. S. Soskina, utworzyć biuro polityczne w Londynie pod kierownictwem Dra Machowera, oraz biuro we Wiedniu pod kierownictwem inż. Strickera i Richtera, jako generalnego sekretarza dla kierowania pracą partyjną na kontynencie europejskim. Najbliższą konferencję światową postanowiono zwołać na wiosnę 1934 do Krakowa lub Wiednia.

Celem zreorganizowania pracy partyjnej Zachodniej Małopolski i Śląska, Egzekutywa Światowa powołała i utworzyła tymczasowy sekretarjat w Jarosławiu pod kierownictwem tow. O. Potaschera gdzie również powstał Merkaz chalucowy dla placówek hachszary i alijі tej części kraju. Adres tych instytucyj brzmi: O. Potascher, Jarosław, Kraszewskiego 22

OZJASZ POTASCHER.

Informator gospodarczy

(—) **„E. S. M.“**: Pożyczka dillonowska piewa na dolary i jest zabezpieczona na dochodach z podatku od cukru, oraz na dochodach P. K. P. Kupony płatne są 1. stycznia i 1. lipca. Amortyzacja trwa do 1950 r. drogą półrocznych losowań. Kurs wykupu 105 za 100. Podatków od tej pożyczki wogóle się nie płaci. To wszystko. Kursy znajdzie Pan w cedule giełdowej z Nowego Yorku i gield krajowych.

„RAMAT“. Jeżeli Pan chce założyć przedsiębiorstwo, trudniące się reklamacjami kolejowemi i wogóle przewozowemi, to musi Pan posiadać zaświadczenie dostatecznych kwalifikacyj fachowych w zakresie taryf kolejowych i przepisów przewozowych. Do wydawania takich zaświadczeń powołane są dyrekcje kolei państwowych, w obrębie których ma znajdować się przedsiębiorstwo.

„PRACOWNIK UMYSŁOWY“: 1) Ustawa scaleniowa nie weszła jeszcze w życie. 2) Tylko osoba płci żeńskiej, która osiągnęła 60 miesięcy składkowych i w ciągu roku po opuszczeniu zatrudnienia wyszła zamąż, lub w ciągu roku po zawarciu małżeństwa opuściła zatrudnienie ma prawo do zwrotu części składek emerytalnych.

„NOWICJUSZ“: Kolejność egzekucyj skarbowych w przedsiębiorstwach handlowych jest następująca: przedewszystkiem gotówka, potem zapasy wytworów i towarów, a gdy i te nie wystarczają na zaspokojenie poszukiwanych należności także inne ruchomości.

„PRACODAWCA 1896“: Nie wolno Panu zawierać umowy na okres próbny 30 dni. Okres próbny pracy robotnika może trwać najwyżej 7 dni.

„ZAINTERESOWANY“: Zniesienie komisyj szacunkowych jeszcze nie nastąpiło. Narazie istnieje tylko projekt w tym kierunku.

„ZEW. R. C.“: 1) Pisma, stwierdzające umowę o dzierżawę lub najem rzeczy, podlegają opłacie stemplowej w wysokości 1 proc. 2) Odroczenie wypłat kończy się albo z upływem czasu, na który zostało wyrzeczone, albo przez umorzenie postępowania zapobiegawczego.

P. BERNARD Z.: W myśl ustawy, za oddzielny skład uważa się jedno lub kilka bezpośrednio ze sobą połączonych pomieszczeń poza obrębem zakładu handlowego, lub przemysłowego, należących do jednego przedsiębiorstwa, zamkniętych lub otwartych, a służących wyłącznie do przechowywania, przesuszania, oczyszczania, sortowania, brakowania, przeładowywania, lub pakowania towarów, jak również do przechowywania przez przedsiębiorstwa przemysłowe koniecznych narzędzi i materjałów. Składy takie muszą być zaopatrzone w karty rejestracyjne.

„HIPOTEKA“: Jeżeli ma Pan niezbite dowody w tym kierunku i uważa Pan, że będzie mógł przekonać sąd o swej racji, wówczas, w myśl art. 11 ma Pan prawo żądać uchylenia odroczenia spłaty. Artykuł ten postanawia: „Jeżeli zdolność płatnicza i możliwości gospodarcze dłużnika pozwalają mu na spłacenie kapitału wierzytelności, którego spłata została odroczona ustawą niniejszą, wierzyciel ma prawo żądać uchylenia odroczenia spłaty. Ciężar dowodu co do zdolności płatniczej i możliwości gospodarczych dłużnika spoczywa na wierzycielu.

„VETO“: W myśl par. 40 pragmatyki kolejowej nie wolno pracownikowi kolejowemu oddawać się zajęciom w biurach przewozowo- reklamacyjnych.

„M. B. R.“: 1) Zakres czynności buchalterów skarbowych i sposób przeprowadzania przez nich rewizji ksiąg dla celów podatkowych reguluje rozporządzenie ministra skarbu z dn. 18 grudnia 1927 (Dz. Urz Min. Skar. Nr. 1, poz. 2 z r. 1928). 2) Na Pańskie żądanie musi rewident ksiąg udzielić Panu bezwłocznie protokółu.

„SADEK. 150“: Kwestja, czy po upływie trzech lat ustawa ta zostanie zniesiona względnie złagodzona, zależy od tego, czy do tego czasu ustąpi kryzys gospodarczy, szczególnie zaś kryzys w rolnictwie. Nie możemy Panu poradzić.

P. L. KORNBLUETH, JASŁO: W lecie bież. roku urządzono wycieczkę do Stanów Zjednoczonych na wystawę światową w Chicago. O mających nastąpić wycieczkach do St. Zjednoczonych nic nam nie wiadomo. Nie przypuszczamy, aby urządzenie takiej wycieczki z Polski było prawdopodobne ze względu na wysokie koszty, połączone z taką wycieczką. O ile nam wiadomo zdarzają się takie wycieczki z Austrji i mógłby Pan do takiej wycieczki się przyłączyć.

„PRACOWNIA BIELIZNY“: Informacyj udzieli Izba Rzemieślnicza, Kraków, św. Anny 9.

„I. E. B.“: III. kategorja skupu zawodowego bez względu na obrót (oczywiście w ramach ustawy) płaci, przy prowadzeniu prawidłowej księgowości, 0,5 proc., zaś bez księgowości 1 proc. (dotyczy to roku 1933, albowiem za rok 1932 obowiązuje stawka 0.5 proc. i 2 proc.).

„CZYTELNIK, MIELEC“: Nie znamy takich adresów.



PONIEDZIAŁEK, 2 PAŹDZIERNIKA.

(—) **Kraków** (312,8) 7—8 Audycja poranna z Warszawy. 11,30 Przegląd prasy, komunikat eksportowy. 11,57 Sygnał, hejnał. 12,05 Płyty. 12,30 Dziennik południowy, komunikat meteorologiczny, 12,35 Płyty, 15,30 Komunikat gospodarczy, 15,40 Płyty, 15,55 Koncert muzyki lekkiej, 16,40 Lekcja języka francuskiego, 16,55 Koncert solistów: W. Roessler- Stokowska (mzsopr.), J. Czapliński (skrz.), 17,50 Płyty, 18 „Roboty publiczne Fundusze Pracy“ — p. Z. Madeyski. 18,20 Audycja żołniersko strzelecka. 18.45 Płyty. 19 „Stulecie urodzin malarzy polskich Szermentowskiego i Gryglewskiego“ — dr. A. Schroeder. 19.15 Rozmaitości, komunikaty. 19.25 „Adam Wieniawski — sylwetka“ — prof. St. Niewiadomski. 19.45 Dziennik wieczorny, 20 Koncert poświęcony twórczości A. Wieniawskiego, dyr. Wolfstal, O. Iliwicka (fort), H. Lipowska (sopr.), 20,40 „Współczesna literatura rumuńska“ — p. Dusza Czara, 21 „Mages“ — japońska legenda liryczna w dwóch aktach, 22,25 Wiadomości sportowe, komunikat meteorologiczny i policyjny, 22,40 Muzyka taneczna.

Warszawa (1411,8) 7—17,50 p. Kraków. 17.50 Skrzynka pocztowa rolnicza, 18—23,30 p. Kraków.

Katowice (408,7) 7—19 p. Kraków, 19 „O ostatnim z Jagiellonów na tronie polskim“ — prof. dr. Dzięgiel, 19,15—23,30 p. Kraków.

Lwów (380,7) 7—23,30 p. Kraków.

Rzym (441,2) 17,15 Koncert, 20,15 „Lunatyczka“ opera Belliniego.

Praga (488,6) 11, 12,35, 16 oKncerty, 16,50 Program dla dzieci, 19,10 Rewja jazzowa, 20,10 Sonata f-dur Dworzaka, 20,55 Pieśni holenderskie 21.20 Koncert.

Wiedeń (517,2) 11.30, 13,10 Koncerty, 17,25 Recital wokalny, 19 „Wiedeń w pieśni i muzyce“ — koncert ork. symf. pod dyr. Holzera, 20,45 Muzyk kameralna.

WIEDZA i ROZRYWKA

ROK II. Nr. 38.

WANDA KRAGEN

Indje Goetla*)

Świat zwiedzać można w dwojaki sposób (mówię tu oczywiście o ludziach, ustosunkowujących się głębiej do podróży, a nie zwiedzającycl świat li tylko dla zospokojenia snobistycznych ambicyj: Albo rozwarłszy szeroko wszystkie zmysły i chłonąc bez zastrzeżeń wszelką nowość, odrębność i inność, jako jeszcze jedno źródło poszerzenia swego „ja". albo też, przywarowawszy czujnie, niby ślimak w skorupie tego „ja", i wystawiając zaledwie macki dla zetknięcia z obcą powierzchnią.

Pierwsi — to podróżnicy entuzjaści. Zanurzają się po uszy w chaosie wrażeń i pozwala ją mrokom tego chaosu trącać o czułe klawisze swych dusz. O ile piszą, ich księgi podróżnicze godzą się bez zastrzeżeń na wszystko widziane, są dytyrambem na cześć każdego piękna i każdej szpetoty, byleby pochodziła z egzotycznych szerokości i długości geograficznych

Drudzy — to podróżnicy sceptycy. Widzianemu, choćby nie wiem jak egzotycznemu krajobrazowi natury i ludzi przeciwstawiają swoje własne, mocno ugruntowane poczucie piękna, napór obcości niwelują chłodnem, przekornem spojrzeniem, fanatyczne wiary kolorowych ras rozbijają się o kanciaste rafy wrodzonego lub nabytego sceptycyzmu.

Podróżnik Goetel przeszedł znamienną metamorfozę: Od ogni entuzjazmu na zimnej wyspie chmurnej Północy — do wyżarzonych popiołów sceptycyzmu pod gorejącem niebem azjatyckich Indyj. Stop tych dwóch pierwiastków w jego nowej książce, nieco dziwaczny ale arcyżywotny, sprawia, że wrażenie jej jest bardzo niejednolite, zmieniające się od kartki do kartki, od zdania do zdania niemal. Przy jej lekturze rodzi się w nas kolejno: oburzenie, uznanie, zgoda i bunt. Oburzenie za powściągliwy chłód, z jakim autor odnosi się do Indyj — kraju, który dla wielu jest raczej wy fantazjowaną legendą, niż rzeczywistą połacią ziemi; uznanie dla odwagi nieuznawania ślepo wszystkiego, co w Indach widział; zgoda na rozumowe i rzeczowe argumenty; oraz bunt przeciw świadomemu i celowemu spłycaniu problemów Wschodu.

Wszędzie tam, gdzie Goetel opisuje, ogląda, zezwala rzeczom widzianym wpływać na siebie, książka staje się dokumentem pierwszorzędnej wagi, wiąże w sposób silny i barwny czytelnika z obcym światem. Z niezwykłą do bitnością i precyzyjnością stylu opisuje n. p. dokonały narator przygodę Indyj w swej wędrówce przez Sikhim w pogórzu Himalajów. Istotnie ten obraz rozbłyska i opalizuje całem bogactwem tonów, rozwija się przed nami plastyczną panoramą, pozwalając nam wprost dotykalnie zaglądnąć w „jeden z najpiękniejszych zakątków świata"". W tym obrazie bowiem Goetel — wielki miłośnik gór — wyeliminował wszelki krytycyzm i dał jedynie wrażenie bezpośrednie. — Tam natomiast, gdzie z poza obrazu wylania się i szczerzy zęby sceptycyzm, krytycyzm i niewiara Europejczyka— obraz płowieje i mąci się, pozostawia wrażenie czegoś dwoistego i niedopowiedzianego.

Bo takie, zdaje się, wrażenie odnosił Goetel w czasie swej podróży: dwoiste, budzące na pierwszy rzut oka entuzjazm, potem niechęć i nawet odrazę. Ta jakaś niechęć do obcego kraju i jego ludzi, ten wewnętrzny sprzeciw wobec ich form życia, obyczaju, wierzeń i kultów, przebija z każdej stronicy, a ukoronowaniem jego jest — fikcyjna czy rzeczywista? — rozmowa autora z pewnym Europejczykiem w Benares. entuzjastą Wschodu w przeciwstawieniu do niego. Rozmowa ta w doskonałej djalektyce słownej ujawnia podłoże niechęci autora, ale zarazem jego zupełną niemożność zrozumienia Indyj, tego, jakie one są naprawdę, ich inności i odrębności, ich mistyki i ascezy, wyradzających się nieraz w formy pokraczne i groteskowe, ale mających swe źródło w najbardziej boskiem dążeniu człowieka: do udoskonalenia samego siebie Przeciwstawić Goetlowi możnaby tu jedynie cudowną książkę Hermana Hessego „Siddartha", w której prastary duch Indyj. duch spraw niepojętych, odstręczających polskiego podróżnika, znajduje swój najwspanialszy i najpełniejszy wyraz. Siddartha jest objawieniem świętości. Podróż do Indyj — jej zdemaskowaniem. W Benares przecie właśnie, w miejscu całopalenia zwłok, w miejscu liturgicznych ablucyj w świętej rzece, poczuł Goetel wszystkiemi włóknami swą przynależność do Europy, do rasy białej, i wyznaje: „Nie wiem, czym tu zrozumiałem wschód — jednakże dopiero tu zrozumiałem i nauczyłem się cenić Europę. Jest to najdonioślejszy rezultat mej podróży".

Tak więc książka Goetla, świetna w opisie żywiołów, ludzi i zjawisk, doskonała w anegdocie, blada jest i skłócona tam, gdzie stara się dotrzeć poza zjawiskowość i wyświetlić przyczynę i istotę rzeczy. Mam wrażenie, że autor za krótko bawił w Indjach — (trzy miesiące) — by móc sobie wytworzyć właściwy obraz stosunków i zająć wobec nich odpowiednie stanowisko. Zwłaszcza wobec ogromu perspektyw azjatyckich, które sam niejednokrotnie podkreśla. Wywyższanie rasy białej — w tym wypadku zaborczego Anglika i jego „misji cywilizacyjnej" na szlakach Indyj — a degradowanie Hindusów, jednego z najstarszych ludów kulturalnych świata, świadczy o ignorancji przesłanek dziejowych autora i do najmilszych uwag tej książki nie należy.

A jednak, jednak... Poprzez zimny pancerz niezrozumienia i sceptycyzmu, którym autor stara się obwarować przed naporem doznań, bucha tysiącem szczelin patetyczna dal świata — niezmierzona, nieobjęta żadnym rejestrem globusowych południków i równoleżników, nieujarzmiona żadnym pomiarem geograficznym. Goetel okolił i utrwalił słowami potężny płat tej kuszącej dali. Dzięki temu — czy chciał, czy nie chciał — zbliżył ku nam legendarne Indje i zbudził w nas tem żywsze pragnienie skonfrontowania rzeczywistości z jego osądem.

*) Ferdynand Goetel: Podróż do Indyj Warszawa 1933. Gebethner i Wolf.

OSYP DYMOW.

Promienie apetytu

*Do restauracji wchodzi szczupły pan, około pięćdziesiątki. Jego mądry, ale roztargniony wzrok pozwala odrazu domyśleć się, że zajmuje się gorliwie abstrakcyjnemi rzeczami. Ubiór jego trochę zaniedbany, jak przystoi ludziom, którzy niewiele troszczą się o ziemskie sprawy.

Nie oglądając się kroczy prosto do najciemniejszego kąta sali i siada przy stoliku, na którym leży kartka: „zajęty". Usuwa kartkę na bok i sadowi się wygodnie. Zjawia się kelner i pyta uniżenie:

— Dzień dobry! Pan profesor zamawia obiad?

— Tak jest.

— Jak wczoraj?

Profesor skinął głową z miną, jak gdyby o tej rzeczy nie warto było wogóle mówić. Rozumie się, że bierze to samo menu co wczoraj, co przedwczoraj, co przed czterema tygodniami.

Profesor jadał przez sześć miesięcy stale to samo menu. Po upływie pół roku żądał spisu potraw i wybierał z namysłem nowy obiad, który mu potem podawano dzień w dzień przez sześć miesięcy. Potem zestawiał znowu nowy porządek potraw. W ten sposób jadał profesor od lat trzydziestu, w tej samej restauracji punktualnie o tej samej porze, za tę samą cenę. Nie pozwalał sobie na żadne odchylenie, na zbędny kawałeczek chleba, na nieprzewidzianą szczyptę soli. Wszystko musiało być zawsze takie same w ramach przez pół roku ważnego menu.

Kiedy kelner przyniósł mu zupę, gość przypomniał:

— Od jutra jem tam naprzeciw, przy oknie.

— Wiem, panie profesorze. Jutro mamy pierwszego, odpowiedział kelner.

Przez trzy miesiące jada profesor w kącie, obok budki telefonicznej, gdzie nawet w dzień pali się światło elektryczne — przez następne trzy miesiące przy wielkiem oknie, wychodzą cem na ożywioną ulicę.

Przez te trzydzieści lat, przez które był stale gościem tej restauracji, profesor zjadł sześćdziesiąt różnych menu, które zestawiał z najróżnorodniejszych potraw w fantastycznym nieraz doborze. Każde menu spożywał równie często w ciemnym kącie, jak i przy jasnem oknie od ulicy. Właściciel restauracji oddawna odgadł, że gość jego zjawiał się nietyle dla obiadu samego, ile dla wykonania jakiegoś dziwnego eksperymentu na sobie samym. Na czem ten eksperyment polegał, o tem oczywiście nie miał pojęcia.

Dziś był profesor w jakimś szczególnym nastroju. Uśmiechał się do siebie, zacierał ręce, a z ust jego wychodziły różne tony przypominające beztroskie gwizdanie. Gospodarz, mały grubasek z zatłuszczonemi oczkami, przystąpił do swojego gościa:

— Dzień dobry panu profesorowi. Czy panu profesorowi obiad smakował?

— Dzień dobry, odpowiedział profesor w doskonałym humorze, nie odczuwając lekkiej ironji w głosie tamtego. Nie będę już długo jadał u pana.

— Jakto? zdziwił się gospodarz. Pan — mój najstarszy gość? Nieboszczyk ojciec opowiadał mi, że przejął pana po dziadku i przekazał pana mnie. Czy dałem panu jakiś powód do niezadowolenia, na miłość Boską?

— Ależ nie. Jestem nawet bardzo zadowolony! odpowiedział profesor i zachwyt zabłysnął w jego mądrych oczach. — Osiągnąłem to, co osiągnąć chciałem. Za trzy miesiące do-

Muzyka pracy

Rytm i praca. — Teza K. Büchera. — Muzyka jako regulator pracy. — Znamiona muzyczne śpiewów pracy. — Znaczenie pieśni pracy.

Już w szarem przededniu ludzkiej społeczności, w czasie zetknięcia się sporządzonych przez człowieka pierwszych narzędzi z materją, powstają od pracy uzależnione elementy rytmiczne i nieokreślony zespół tonów, stanowiący podstawę dla melodji, śpiewów i pieśni pracy. Dążność człowieka do ujęcia pracy w drodze jaknajmniejszego wydatkowania siły, kieruje go w stronę czasowo miarowego napinania i uzgadniania kolejności ruchów, wymaganych przez pracę. Pozostały w ten sposób **rytm pracy** znachodzimy na każdym stopniu naszej cywilizacji; zrazu przez instynkt, później przez celową wolę nakazany, znajduje się w rzędzie ważkich czynników, wpływających na wydajność pracy. Jako nieodłączne zjawisko pracy, występuje tak u ludów pierwotnych, jak w starożytności, średniowieczu i nowoczesnej epoce. Jest w rosnącej mierze podkreślany przez pierwotne narzędzie, wywołujące podczas pracy szmer i zgrzyt oraz przez późniejsze wykształcone mechaniczne środki wytwarzania.

W rytmiczny sposób wykonywują niektóre ludy pierwotne ich czynności. Łuszczenie kawy, młócenie ziarna w drewnianych moździerzach, rozpulchnianie ziemi, wiosłowanie i t. p., przebiega w miarowych odcinkach czasu. Rytmiczne pierwiastki znamionują pracę omal wszystkich ludów Wschodu. Rzymianie żądali od niewolników i poszturchańców pracy rytmicznej. Szczególny rytm i szmer napełnia średniowieczną osadę pracującą dla pana. Rytmiczny huk młota, siekiery, i innych narzędzi unosi się nad wsią współczesną. Miarowy charakter posiadają pewne czynności w mieście, rozbrzmiewając zgiełkliwą wypadkową tonów: znamienną muzyką pracy. Rytmiczne umocnienie pracy podjęte być może: 1° za pomocą głosu ludzkiego, 2° przy użyciu umieszczonego na narzędziu pracy urządzenia, które równocześnie do ruchów ciała pracującego, rozbrzmiewa, lub za pośrednictwem instrumentu, którego tony wywołuje osoba trzecia.

Pierwszy wypadek zachodzi przy wykonywaniu ciężkiej pracy, kiedy człowiek chwilę ciągłego wysiłku uwydatnia dławionym jękiem lub nieokreślonym okrzykiem. Przy pracy zbiorowej wszyscy współdziałający skierować usiłują napiętą energję, na oporny przedmiot, posiłkując się przytem na przeciągłym tonie, opartym raz po razu, powracającym okrzykiem. Nie bez słuszności jest głoszona za wcześniejszymi teoretykami, **teza K. Büchera,** iż towarzyszący pracy okrzyk stał się środkiem podkreślającym rytm pracy i, jako wtórne zjawisko, wyjściowym punktem zrazu dla kilku, następnie rosnącego szeregu, tonów, zakreślającego kontury najprostszej melodji. Przystosowany w czasowej następczości do procesu pracy rozrasta się do śpiewu i określonej formą pieśni.

W drugim wypadku zastąpiono głos ludzki przymocowanem do narzędzia urządzeniem, które w razie jego użycia, rozbrzmiewa drewnianym klekotem umieszczonych nań sztabek. — Należy przypuszczać, iż dostarczone przez archeologję narzędzie-instrument muzyczny, spełniało podobną rolę, co umacniający rytm okrzyk lub głos. Oddzielony z biegiem rozwoju instrument muzyczny, acz niezwiązany z narzędziem, pozostał składowym czynnikiem pracy.

W obu wypadkach rytmiczne umocnienie dokonane bądź zapomocą głosu ludzkiego, bądź za pośrednictwem instrumentu, prowadzi w konsekwencji do zespolenia pierwiastka rytmicznego z melodycznym, do rozwinięcia niekiedy tekstem zaopatrzonego śpiewu pracy, którego przejawy i stosowanie omawia literatura krajoznawcza. Beduini czerpią wodę do taktu śpiewu, który usłyszeć można przy każdym prawie źródle w pustyniach Syrji i Mezopatmji. W Afryce Wschodniej i Polinezji każdej pracy zbiorowej i jednostkowej odpowiada przeznaczony dla niej śpiew. Wioślarze w Chinach, wiosłując, śpiewają przy uderzeniach gongu i tonach fletu. Dawni Grecy, pisze Plutarch — najchętniej pracowali przy dźwiękach formingi. O śpiewach niektórym czynnościom towarzyszących wspomina i Biblja. Przy akompanjamencie muzyki, chóru i instrumentów, jak dudy, skrzypce, bębny, tamtam, trianguł itp. pracowała przymusowo średniowieczna osada, na prawach poddaństwa oparta. Jeszcze w XVIII w. odrabiał chłop pańszczyznę w guberniach Rosji przy wtórze chóru i instrumentów.

Śpiew i muzyka instrumentalna w każdej fazie rozwoju, w której znajduje zastosowanie, podwójny ujawnia charakter: swoim rytmem oddziaływa podniecająco na mięśnie, które w miarowem powrocie ruchów wpływają na wydajność osiągnięcie optymalnych wyników pracy; melodją usuwa zahamowanie wynikłe z automatycznego przebiegu pracy, przytłumiając gromadzące się w organiźmie pracującego zmęczenie. Z tych i pokrewnych przyczyn staje się śpiew i muzyka instrumentalna nietyle czynnikiem sprzyjającym dobrowolnej pracy i jednym z przejawów powodowania się **zasadą gospodarności,** ile środkiem wysoce porządkującym, oparty o przymusowy sposób wytwarzania. **Jest nieodłącznym regulatorem rytmu masowego procesu pracy, skierowanego w stronę wielkich wysiłków, poniesionych głównie przez niewolników i poddanych.** Narzucony zostaje zarówno egipskiemu felachowi przy budowaniu piramid dla Faraona, jak i niewolnikowi w małej ateńskiej manufakturze oraz odrabiającemu pańszczyznę wieśniakowi. Kiedy budowano kolej francuską i Sudanie — podaje „Revue Coloniale", z r. 1902 — ażeby zwiększyć wydajność pracy tubylców, posługiwano się złożoną z murzynów orkiestrą, rytmicznie przygrywającą do pracy.

Można się upewnić, iż, im dawniejsza forma bytowania ludzkiego, tem śpiew i instrumenty muzyczne są bardziej z pracą sprzężone, stanowiąc nierozdzielną z nią całość. Dopiero w miarę przejścia do bliższych nam okresów oraz doskonalenia się narzędzi i podziału pracy, tracą śpiew i instrumenty swoje dawne znaczenie. Ustępując zgiełkowi nowoczesnej maszyny, usuwa się z murów fabryki, a ostatnio wypiera przez mechaniczne środki wytwarzania — zanika przy pracy wiejskiej. Trudno przypuścić, ażeby przy obecnym rygorze, we fabryce panującym, znalazła znowu — jeżeli nawet techniczne warunki pozwolą — swoje nieskrępowane zastosowanie.

Mimo znacznej różnorodności śpiewów pracy, ujawnić można, na podstawie przysporzonych przez literaturę materjałów, ich przedmiotowe znamiona i walory muzyczne. Zarys śpiewu, który ustala się na poziomie najkorzystniejszym dla organu wywołującego drganie strun głosowych, rozwija się naogół w obrębie oktawy. Im dawniejsze pochodzenie śpiewu, tem węższy przedstawia zakres środków. Mniejszą ilość zróżnicowanych tonów, składających melodję, wysuwając w pierwszym rzędzie pierwiastki rytmiczne. Wykształciwszy się z umocnienia rytmicznego, z okrzyku pracy od skali o kilku zaledwie tonach, poprzez pentatoniczną, ku tonacjom greckim, kościelnym, a nadto do zabronionej zrazu przez Kościół tonacji dur („modus lascivus"). Stanowiąc pierwotnie sekwencyjnie uszeregowany motyw, obiera śpiew kierunek szerszego rozwinięcia elementów muzycznych. Ujęty w symetrycznie rozłożone frazy, zmierza do **dwudzielnie zbudowanej pieśni,** przejawionej, jako rezultat długiego procesu historycznego.

Przekształcony we formę pieśni śpiew stał się podstawą, na której dźwignęła się trwała nadbudowa muzyki artystycznej i ludowej. Jako pieśń pracy stanęła w rzędzie o wielkiej doniosłości warunków rozwoju muzyki ludowej, zamykającej w sobie niekłamany obraz radości i smutku, dążenia i walki ludu.

Paweł Anhalt.

Lindberghowie w stroju polarnym



(—) Małżeństwo Lindbergów w czasie podróży po krajach północnych występowało w strojach polarnych.

---

wie się cała ludzkość o mojem wielkiem odkryciu. A pański lokal stanie się sławnym na cały świat!

— To bardzo łaskawie z pańskiej strony, panie profesorze — ale ja nie bardzo rozumiem o co panu profesorowi chodzi.

— Teraz mogę panu wszystko powiedzieć. Kiedy przed trzydziestu laty jadałem tu jako młody student, zauważyłem dziwną rzecz, którą od tego czasu pilnie śledziłem. I nie pomyliłem się. Moje przypuszczenie okazało się prawdziwem. Przynoszę ludzkości nową prawdę. Ta prawda nazywa się.... niech pan zgadnie, jak ona się nazywa?

— No jak ja to mogę zgadnąć, panie profesorze? odpowiedział gospodarz z pytającym gestem, nic nie rozumiejąc.

— Promienie apetytu! Tak. Odkryłem tutaj w pańskiej restauracji promienie apetytu!

— Pozwoli pan profesor wyrazić sobie serdeczne życzenia...

— Dziękuję. Zauważył pan może, że przez trzy miesiące jadam tu, w ciemnym kącie, a przez dalsze trzy miesiące tam przy oknie?

— Rzeczywiście. Zauważyłem to.

— Więc niech pan słucha! Po trzydziestoletniej bardzo starannej obserwacji stwierdziłem, że kiedy jadam przy oknie to samo menu co tutaj w kącie — uważa pan? — wtedy stale przybieram na wadze!

— Aha!

— Czego to dowodzi? To dowodzi, że obok promieni świetlnych i cieplnych, obok promieni chemicznych i eteru, istnieją jeszcze promienie apetytu, które wywierają zbawienny wpływ na komórki organizmu ludzkiego. A co zatem idzie będą się lepiej i szybciej rozwijać ludzie, którzy przy tej samej ilości pożywienia siedzą podczas jedzenia w świetle. Czy opłacało się poświęcić trzydzieści lat odkryciu tej prawdy? Jak pan sądzi?

— Ależ to jest niezwykle interesujące! wykrztusił po pauzie oszołomiony gospodarz. Tylko widzi pan profesor — my dajemy gościom, którzy siedzą przy oknie, szczególnie duże porcje. Przez ulicę chodzi tyle ludzi i patrzy na talerze. Nauczyłem się tego od nieboszczyka ojca, a ten od swego ojca. Trochę reklamy na leży przecież do interesu.

Tłum. Mgr. Ada Jungermanówna.

Gdy w Genewie radzą...



(;) .. nad rozbrojeniem i pacyfikacją świata — mocarstwa nie ustają w zbrojeniach. Tanki, pancerniki, działa i innego rodzaju bronie — oto temat, nad którym zastanawiać się będzie sesja Ligi Narodów oraz Konferencja Rozbrojeniowa.

Wizyta księcia Czartoryskiego u Magida z Kozienic

Osoba „Magida" opromieniona jest aureolą świętości i nieśmiertelnej sławy. Któż to nie słyszał o słynnym Rab Izraelu z Kozienic, o jego świątobliwym żywocie, żarliwej pobożności i wielkiej uczynności? O życiu cadyka kozienieckiego krąży wśród chasydów niezliczona ilość przepięknych opowieści i legend. Nie tu jednak miejsce na ich streszczenie i omówienie. Obecnie chciałbym tylko ogłosić nowy, prawie nieznany dotychczas szczegół z biografji „Magida". Chodzi mianowicie o odwiedziny księcia Adama Czartoryskiego, Jenerała Ziem Podolskich u cudotwórcy z Kozienic. Przyczynę niezwykłej wizyty oraz dokładny jej przebieg podaje w swych pamiętnikach Leon Dembowski [1]), nieodstępny towarzysz i daleki krewny księcia [2]). Dembowski, jako naoczny świadek, kreśli z drobiazgową ścisłością osobliwe to spotkanie arystokraty, magnata polskiego z dziada pradziada, z synem ubogiego introligatora żydowskiego [3]). Posłuchajmy co pisze Dembowski:

...„Posłano raz Skowrońskiego (sekretarza księcia) do Gdańska dla odebrania 11.000 dukatów. Sumę tę uzyskawszy, zapakował ją Skowroński w baryłkę, w koszyku w nogach swoich umieścił i do Puław dążył. I on i służący zasnęli tak mocno, że dwie stacje przespali i dopiero na trzeciej Skowroński, przebudziwszy się dostrzegł, że baryłki nie masz. Wszelkie poszukiwania były daremne i do Puław bez pieniędzy wrócił. Parę lat minęło już zapomniano o tej stracie, kiedy książę odebrał list od słynnego Magieta (powinno być „Magida"), rabina w Kozienicach; uchodzącego u Żydów za świętego, w którym mu on donosi, że zguba się odzyskała i że można ją odebrać pod następującemi warunkami: 1) że książę złodziejom wybaczy; 2) że będzie się kontentował odzyskaniem tylko 10.000 dukatów, gdyż jeden uroniono; 3) że dopytywać się nie będzie rabina, jakiemi sposobami kradzież tę odkrył. Książę na warunki przystał i pieniądze mu wypłacono. Wtedy książę postanowił sam osobiście odwiedzić Magieta. Wraz z p. Cielskim byłem wizyty tej świadkiem. ...Za przybyciem naszem do Kozienic w licznej asystencji, gdyż książę nigdy nie puszczał się w drogę bez orszaku, udaliśmy się do mieszkania Magieta, którego domek znajdował się w pośród brudnych uliczek. Za nami postępował tłum Żydów, ze znakami największego zadowolenia, że „feldzeugmeister" wojsk austrjackich i taki wielki potentant idzie odwiedzać ich świętego. Radość tę wyrażono najrozmaitszemi sposobami. Jedni krzyczeli, drudzy śpiewali, inni tańcowali. W pośród tego chałaśliwego zgiełku weszliśmy do Magieta, wprost z sieni do dużej izby, gdzie za przepierzeniem leżał święty na piramidzie betów. Był to staruszek, mający około 90 lat (wiek lekko przesadzony — mój przypisek), całkiem biało ubrany, z białą jak śnieg brodą, sięgającą mu do pasa. Twarz miał drobną, chudą i pełną zmarszczek. Książę przybliżywszy się do łoża, zaczął mówić po polsku. Magiet kiwnął głową, ale nic nie odpowiedział. Książę myśląc, że po polsku nie umie, użył języka niemieckiego — toż samo milczenie. Odezwał się więc feldmarszałek po hebrajsku, bo i ten język znał bardzo dobrze, ale znowu ten sam skutek. Widząc więc niepodobieństwo wyciągnięcia od świętego choćby najmniejszego słowa, wróciliśmy do karczmy na obiad. Odprowadzały nas znowu jak poprzednio tłumy Żydów, a ich entuzjazm teraz manifestował się także i na cześć rabina. — Nasz Magiet, co to za mądry — powtarzano ciągle, i nie wiem, czy to uparte jego milczenie za dowód mądrości brano (oczywiście! w myśl pięknego aforyzmu talmudycznego, że „milczenie jest oznaką mądrości" — mój przyp.). W każdym razie był to człowiek dobroczynny. Z całego kraju toczyły się ciągle do Kozienic bryki z ofiarami dla świętego. On je wszystkie przyjmował, a co piątek, co tylko wpłynęło, między ubogich rozdawał.

Później już dowiedziano się, że pieniądze te, widząc podróżnych śpiących, wykradł pocztyljon i w krzak je schował. Następnie porzucił służbę ożenił się i tysiąc dukatów wydał na założenie gospodarstwa. Lecz jakim sposobem Magiet do niego trafił i jak resztę odzyskał, to pozostało tajemnicą".

Tyle opowiada bezstronny Dembowski o szlachetności i anielskiej wprost dobroci Rab Izraela z Kozienic. Ze swej strony pragnę, jeszcze zwrócić uwagę na następujący szczegół. Magid zupełnie bezinteresownie wstawia się za złodziejem nie — Żydem i prosi księcia o wyrozumiałość i przebaczenie dla niego. Na uwagę zasługuje również pełne godności i dyskrecji zachowanie się rabina. Postanowiwszy raz nie wydać złoczyńcy umiał „Magid" uporczywie milczeć do końca, chociaż dobrze wiedział kogo ma przed sobą. Nie ukorzył się przed możnym księciem, przed „purecem", lecz godnie wytrwał na wzniosłem milczeniu, więcej bowiem dbał o dobro i miłość bliźnich, niż o własne zaszczyty i „łaskę pana".

Tak postępuje prawdziwa świętość.

MAJER LIEBER

[1]) Pamiętniki Dembowskiego umieszczone zostały w „Ateneum" z r. 1882, tom 2.

[2]) Kamelhar w swem ostatnim wydanem dziele p. t. „Dor Dea" (str. 211) wspomina wprawdzie mimochodem o jakiejś wizycie księcia Czartoryskiego u Magida, ale cel wizyty przez niego podany nie pokrywa się z treścią relacji Dembowskiego.

[3]) Jak wiadomo, był Magid synem biednego oprawiacza książek, imieniem Szabse.

ZE ŚWIATA.

Największy djament na świecie

W Campo de Patos, w stanie Minas Geraes, w Brazylji znaleziono w kopalni brylantów djament wagi przeszło 2000 karatów. Djament ten jest więc obecnie największym djamentem na świecie. Wątpliwe tylko, czy znajdzie on nabywcę gdyż cena jego wynosić będzie około 4 miljonów franków. Narazie znajduje się on w posiadaniu właściciela kopalni.

Z pomiędzy znanych wielkich brylantów pozostają wszystkie w tyle, co do wagi, za nowym przybyszem. Słynny „Orłow" z korony carów, waży tylko 195 karatów, a jego cena kupna wynosiła 450.000 rubli. Jeszcze mniejszą wagą odznacza się niemniej słynny kamień historyczny Koh-i-noor, należący do skarbu królów W. Brytanji. Waży on tylko 106 karatów; należący do Habsburgów t. zw. brylant florentyński waży 140 karatów; „Gwiazda Południa", brylant brazylijski ważył początkowo 254 karaty, ale po oszlifowaniu waga jego spadła do 135 karatów. „Szach", drugi rosyjski brylant koronny, waży tylko 86 karatów, a na powierzchni jego były wygrawerowane napisy w języku perskim.

Wobec tych historycznych brylantów gigantyczną wagą i wielkością odznaczał się brylant znaleziony w republice Oranje, t. zw. „Excelsior", który waży 975 karatów. Przewyższał go dotąd wagą „Cullinan", odnaleziony w kopalniach Transvaalu; liczył on prawie 2000 karatów.

Wartość brylantów, zwłaszcza tych wielkich, nie jest zależna tyle od ich wagi, co od barwy i ognia. „Florentyńczyk", należący do Habsburgów, chociaż ważył tylko 140 karatów, dla swej pięknej złotej barwy i blasku oceniony został na sumę dwóch miljonów koron w złocie.

MAHARADŻA W BUDAPESZCIE.

Sensacją Budapesztu jest rzadki gość w stolicy Węgier — maharadża Baria. Maharadża liczy sobie... 11 lat, a pełny jego tytuł brzmi: Hio Highness Maharaol Shree Sir Ranjitsinki Ruler of Deoga- Baria. Maharadża bawi w Budapeszcie oczywiście nie sam lecz w towarzystwie licznej świty oraz guwernera, który nie odstępuje go ani na krok. Świta młodocianego władcy składa się z trzydziestu kilku osób. Pomimo swego wieku maharadża jest dobrym strzelcem, czego dał dowody na polowaniu urządzonem ku jego czci przez hr. Esterhazy. Namiętny amator lodów waniljowych spożywa ich niewiarygodne ilości, po pięć, sześć porcyj odrazu. Pobyt władcy indyjskiego przysłuży się hotelowi, w którym mieszka on i jego świta, gdyż rachunki za apartamenty i utrzymanie sięgają cyfr opatrzonych trzema zerami, np. rachunek za jeden tydzień wynosił zgórą 2 tysiące pengö, a w sumie tej nie było kosztów apartamentów zajętych przez samego maharadżę oraz jego świtę. Cieszą się też kupcy budapeszteńscy, maharadża czyni bowiem podczas spacerów po mieście rozmaite zakupy en masse, kupił np. paręset długich batów używanych przez pasterzy węgierskich oraz olbrzymią ilość długich noży t. zw. „fokosz", używanych przez poganiaczy wołów w puszcie.

Riviera przez szkła detektywa

(Korespondencja własna).

Monte Carlo, we wrześniu.

Piękne jest życie i miłe, gdy się je ogląda z tarasu kawiarni Cafe de Paris. Słońce, choć to dziesiąta rano, pali jakby to był lipiec, a morze lśni błękitem roztopionym, korony palm chwieją się łagodnie, poruszane lekkim powiewem wiatru.... dobrze jest żyć! Nic to, że w kawiarni pustki, że kelnerzy znudzeni i zblazowani ziewają dyskretnie po kątach, że wszystko naokół zieje pustką. Godziny ranne w Monte są jedyną porą, gdy przyroda i otoczenie jest tu sobą, gdy nic nie mąci spokoju i uroku na tym skrawku raju ziemskiego. Ludzie, zwykli widzowie a przeważnie aktorzy na scenie, jaką jest Monte-Carlo i wszystkie jego lokale, spoczywają jeszcze o tej porze w objęciach snu lub też przygotowują się dopiero do pierwszego występu na forum kawiarni, restauracji, bodegi lub jednego z klubów towarzyskich.

Dopiero około 4 popołudniu rozpoczyna się tu prawdziwe życie. Zjawiają się w Cafe de Paris, zwykłem centrum cudzoziemców, goście przelotni, turyści, bywalcy, figury znane i mniej znane, albo zgoła obce kelnerom i „habitues' kawiarnianym. Oto zajmują miejsca przy stolikach liczne rodziny Szwedów, Niemców, starsi gentlemeni o typowym wyglądzie rasowych Anglików, nieco dalej, tuż przy balustradzie, aby wszyscy widzieli, prezentują uroki dernier cri, biżuterji i effronterji młode Amerykanki, dalej tronują starsze nieco panie, ale ujawniające bez zbytniej żenady duże pretensje do młodości (minionej).

Te oto panie, starsze, przeważnie bardzo hojnie uposażone przez fortunę, bywające tu w Monte Carlo same lub w towarzystwie małżonków, są przedmiotem obserwacji i uwagi wytężonej ze strony młodych gentlemanów, kruczowłosych Argentyjczyków, Włochów lub Hiszpanów, ubranych z nieposzlakowaną elegancją i wytwornością. Z tą samą uwagą, z jaką młodzieńcy ci obserwują panie w starszym wieku, obserwuje ich znowu pewien w średnim wieku pan, w jasnym szarym garniturze, w panamie na głowie. Pan ów, którego poznałem odrazu, należy do asów tzw. brigade mondaine, paryskiej surete. Specjalnością jego jest czuwanie nad działalnością gigolo, operujących na terenie wielkoświatowych uzdrowisk, kąpielisk, lokali gry i rozrywkowych.

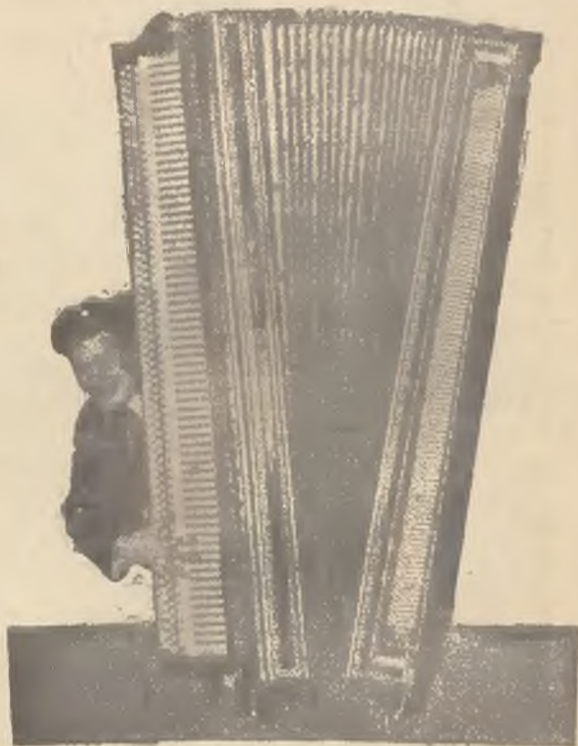
Gigolo na Rivierze jest typem bardzo rozpowszechnionym. Jest to przeważnie Amerykanin południowiec, specjalista od tańców egzotycznych. Karjera gigolo była wcale łatwą i nastręczała skoro okazji do dobrego zarobku, dopóki nie przyszedł kryzys, który przerzedził znacznie szeregi bogatych wdówek, rozwódek i mondenek wszelkiej narodowości, szukających rozrywek i zabawy na Złotym Brzegu.

Gigolo operuje od czasu do czasu nietylko swym talentem tanecznym i flirtem, lecz szantażem, a niekiedy ucieka się nawet do kradzieży. Przeważnie ofiary gigolo — jak zapewnia mnie mój rozmówca — milczą w obawie jawnego skandalu, płaczą i płacą. Płacą za milczenie, płacą za wykup listów niebacznie powierzonych w tak niepewne ręce. Rzadko kiedy zdobywają się na odwagę złożenia skargi w policji, a i w tych wypadkach niezawsze udaje się odzyskać wyłudzone od ofiary szantażu pieniądze, biżuterję, lub też zmusić szantażystę do zwrotu listów, będących bronią w jego ręku.

— Oku laika przedstawia się — mówi mi p. N. — Riviera jako oaza szczęśliwości zaludniona wybrańcami losu. Każdy, kto tu gości, uważa wszystkich za należących do grona wybranych, za gentlemanów mogących sobie pozwolić na wywczasy na Jasnym Brzegu, na ruletę w Monte Carlo, na bywanie w najdroższych restauracjach, lokalach rozrywkowych. Ale często pozory mylą, i tylko oko doświadczone go obserwatora wyłowi z tłumu eleganckich postaci sylwetę znanej mu dobrze z albumu międzynarodowych niebieskich ptaków. Gdzie pieniądze, tam i oni. A jest ich tu wcale sporo

Słońce rzuca ostatnie swe promienie na gmachy Monte, złoci kopuły i glorjety kasyna. A w salach Cafe de Paris wre życie, biegają kelnerzy zaaferowani, kipi rozmowa głośna, gra muzyka.

Największa harmonja świata



(—) W jednym z cyrków paryskich występuje muzyk, grający na harmonji, której długość wynosi 2,5 m. Siła głosu tego instrumentu równa się pełnej orkiestrze.

—oOo—

W walce z tajemnicami głębin morskich



(—) W Ameryce zbudowano obecnie specjalnie skonstruowany dzwon dla nurków. We wnętrzu tego dzwonu zainstalowano urządzenie, które pozwoli na dokonywanie zdjęć w głębinach morskich W ten sposób nauka wzbogaci się o nowe zdobycze, uzyskując dokładne dane o faunie i florze morskiej.

TO I OWO

UBEZPIECZONY MIMOWOLI.

Biedny szewc, z pochodzenia Ormianin, Krikil Kristikian, przybyły trzy lata temu do Marsylji. postanowił otruć rodaka swojego Klaimiana. Kristikian ubezpieczył przedtem na życie Klaimiana na sumę 50.000 franków.. Bez jego wiedzy. Śledztwo nie wyjaśniło jeszcze dotychczas okoliczności, w jaki sposób towarzystwo asekuracyjne mogło ubezpieczyć Klaimiana na dystans, bez zbadania go przez lekarza. Dwa tygodnie temu Klaimian zachorował po spożyciu chleba, który przyniósł mu Kristikian. Lekarzowi którego wezwano do chorego, sprawa wydała się podejrzana i zawiadomiono policję. Kristikian został aresztowany i po długiem badaniu przyznał się wreszcie do zbrodniczego czynu, który popełnił w tym celu, aby odebrać 50.000 franków za polisę.

KLUB STU TYSIĘCY MIL.

W Michigan założony został pod patronatem fabryk automobilowych oryginalny klub automobilistów pod nazwą: „klub stu tysięcy mil". Do klubu tego mogą być przyjęci tylko ci, których auta przejechały już 100.000 mil minimum. Do klubu należy obecnie 1100 członków. Największą ilością przejechanych mil wykazał się dotąd pewien farmer ze stanu Nevada, który na swem aucie pokrył dystans 652.000 mil.

MAKABRYCZNY BANKIET W GALERJI FIGUR WOSKOWYCH.

W słynnej galerji figur woskowych Tussaud w Londynie odbywa się raz do roku makabryczny bankiet. Zaproszeni goście wychylają kieliszki i spożywają wytworne dania w otoczeniu gilotyn, szubienic, figur słynnych zbrodniarzy etc. Czarną kawę i likiery podają w tak zwanym salonie okropności, którego ściany udekorowane są głowami ściętych przestępców, narzędziami tortur średniowiecznych. Zarząd galerji zaprasza na ów bankiet nieliczne grono wybranych z pośród świata polityków, nauki, sztuki, literatury.

RADJOSPRZĘT DLA AUTA.

(—) Zakłady i laboratorja Philipsa wykończają po przeprowadzeniu wielu prób i doświadczeń specjalny radjoaparat odbiorczy, przystosowany do umieszczenia w aucie. Aparat ten ma się odznaczać prostą strukturą a jedną z najważniejszych i najkorzystniejszych jego cech jest to, że nie wymaga on żadnego innego źródła energji, prócz baterji danego auta

NADESŁANE CZASOPISMA

„PALESTYNA I BLISKI WSCHÓD"

(!) Czasopismo poświęcone sprawom gospodarczym Palestyny i Bliskiego Wschodu (Warszawa, ul. Fredry 10).

Treść numeru za wrzesień br.: O żydowską Radę Gospodarczą w Palestynie — L. Lewite. Palestyna a polska racja stanu — A. Hafftka. Zagadnienia gospodarcze Palestyny na XVIII Kongresie Sjonistycznym — P. Waserman. O udział Polski w Targach Lewantyńskich — E. Rajnfeld Znaczenie przemysłu chemicznego dla Palestyny Inż. A. J. Złotnik. Możliwości rozwoju przemysłu metalowego w Palestynie — Dr. A. Marcus. Zagadnienie transportu pomarańczy palestyńskich Sytuacja gospodarcza Egiptu — am. Komunikaty Polsko-Palestyńskiej Izby Handlowej. Statystyka: Statystyka handlu Polski z Bliskim Wschodem. Statystyka handlu zagranicznego Palestyny.

LEKARZ DOMOWY

DODATEK TYGODNIOWY „NOWEGO DZIENNIKA"

Lekarz czy położna?

(!) Zagadnienie to staje się. przy ogólnem dziś zubożeniu ludności, coraz to bardziej piekącem i częstszem. Pamiętać jednak należy o tem. że są kraje, zwłaszcza na Zachodzie, gdzie nie spotyka się ani jednego porodu bez asystencji lekarza. — Każda ciężarna kobieta pozostaje pod stałą, dość częstą kontrolą lekarską, co pozwala na dość wczesne rozpoznanie rozpoczynających się dopiero nienormalności w przebiegu ciąży (jeśli te istotnie się pojawiają) i na wczesne również zapobiegnięcie szkodliwościom.

Korzyści, stąd płynące, są rozliczne i ważne. I tak akuszer nigdy nie sprzeciwi się rozwiązaniu w domu, jeśli wedle ludzkiej rachuby nie należy się spodziewać jakiejś komplikacji; z drugiej zaś strony stale obstawać będzie za odbyciem porodu w szpitalu czy klinice, jeśli jego wiedza lekarska i doświadczenie każą się spodziewać jakichś warunków niekorzystnych, które przebieg porodu mogą zakłócić. Swoją drogą zgóry trzeba zaznaczyć, że niema człowieka na świecie, któryby z całą pewnością i dokładnością przewidzieć mógł przebieg rozwiązania; zawsze i wszędzie liczyć się trzeba

z możliwością powikłań.

I dlatego też takie przykre niespodzianki w domu prywatnym, pod nieobecność lekarza-akuszera, są mocno nieprzyjemne i życie niejednej kobiety względnie dziecka padło ofiarą zbyt późno nadeszłej pomocy lekarskiej. W małych miasteczkach i po wsiach, na prowincji gdzie zawezwanie lekarza związane jest z dużemi trudnościami, choćby tylko komunikacyjnemi, musi rodząca niestety nazbyt często obchodzić się bez pomocy lekarza. W dużych miastach jednakowoż, gdzie nie brak lekarzy-specjalistów, ani odpowiednich zakładów, nie powinno być ani jednego rozwiązania bez lekarza.

Według obowiązujących przepisów ma akuszerka obowiązek natychmiast wezwać lekarza, jeśli tylko pewne objawy wskazują na nienormalny przebieg porodu. Mimo to jednak, że położne są dzisiaj daleko lepiej szkolone, niż dawniej że muszą odbyć dłuższą praktykę w szkołach położ. i że istnieje tendencja zainteresowania tym zawodem elementów bardziej kulturalnych, to jednak pokusa, by doprowadzić poród samej do końca i w ten sposób wykazać swoją sprawność i uzdolnienie, co odbija się na dalszem powodzeniu, jest tak wielka, że niejedna z położnych odsuwa, jak długo rzecz do brze idzie, zamierzone wezw. lekarza, sądząc że podoła sama zadaniu. Ale i najwytrawniejsza akuszerka nie może z całą pewnością przewidzieć normalnego przebiegu porodu, wobec czego niejednokrotnie te, które odradzały wezwania akuszera, widzą się zmuszone później domagać się gwałtownie pomocy lekarskiej, co znowuż nie zawsze, zwłaszcza jeśli się przytrafi w czasie zwyczajnych godzin ordynacyjnych lub w nocy, bez straty czasu uskutecznić się daje.

Na szczęście większość akuszerek nie zdradza tak wielkiej pewności siebie i nie pragnie popisywać się tem, do czego nie są powołane. Natomiast wchodzą tu w grę inne momenta. Położne skarżą się w ostatnich czasach na brak zajęcia, wynikły stąd, że lekarze za wielką ilość rodzących skierowują do szpitali względnie klinik. Ale jest to rzeczą nieuniknioną, jeśli się zważy, że wezwanie akuszera już w czasie porodu jest zawsze spowodowane jakimś

stanem nienormalnym,

którego usunięcie wobec braku odpowiedniej asysty, potrzebnego instrumentarjum i czystości napotyka na poważne, nieraz nieprzezwyciężalne przeszkody. Wskutek tego przewiezienie rodzącej do odpowiedniego zakładu okazuj się najczęściej niezbędne, a to znowuż budzi łatwo niechęć czy niezadowolenie u położnej, która często nie jest w stanie ocenić grożącego niebezpieczeństwa, a z drugiej strony często niesłusznie obwinianą bywa przez rodzinę rodzącej o nieumiejętne postępowanie w czasie porodu.

W interesie tedy wszystkich leżałoby, aby akuszerka była tylko pomocnicą lekarza, który powinien być obecny przy wszystkich porodach. Koszta u ludności uboższej powinna ponosić gmina, względnie u osób ubezpieczonych Kasy chorych. Takie ustawowe uregulowanie istniejących stosunków odbiłoby się z pewnością dodatnio na statystyce porodów, która dzisiaj nie zawsze przedstawia się zachwycająco.

Co do wzrastającej coraz bardzie ilości rozwiązań w klinikach i szpitalach, to nie moda, oczywiście, jest tego przyczyną, ale konieczność, wynikła z fatalnych stosunków mieszkaniowych, braku odpowiedniego personelu służbowego, niewielkiej ilości bielizny, której zapas w czasie porodu powinien być dostatecznie wielki, no i wreszcie co najważniejsza, z powodu

braku odpowiedniej czystości (aseptyki!)

której stan nawet w najporządniejszym domu nie może dorównać czystości, panującej na sali porodowej szpitala. A cóż dopiero, jeśli trzeba przystąpić do jakiegokolwiek większego zabiegu położniczego! Już choćby założenie kleszczy natrafia w najlepiej nawet prowadzonym domu prywatnym na tysiączne trudności. Jakież zdenerwowanie ogólne, udzielając się nawet lekarzowi, budzić musi w domu rodzącej jakiś większy krwotok lub na przykład spóźnione odejście łożyska, podczas gdy te same zabiegi, wykonane w zakładzie, gdzie lekarz ma pod ręką, do dyspozycji, wszystkie potrzebne mu środki, gdzie, co ważniejsza, i sam lekarz stale jest obecny, przebiegają spokojnie, z korzyścią dla pacjentki i operatora.

Pozostawałaby kwestja kosztów, z któremi naturalnie zawsze liczyć się trzeba. Koszta te w każdym razie nie wypadną wyżej, niż w domu prywatnym, a już napewno niżej, niż gdy koniecznem się okaże przewiezienie rodzącej w ostatniej chwili, w momencie grożącego niebezpieczeństwa, do zakładu lub wzywanie na gwałt lekarza.

Kronika lekarska

ROLA FLUORU WE KRWI.

(—) Od dawna uczeni biologowie zastanawiali się nad tem, dlaczego krew w naczyniach krwionośnych pozostaje płynna, gdy jednak wydostanie się tylko nazewnątrz systemu krążenia, wnet krzepnie, co zresztą ma dla organizmu doniosłe znaczenie, gdyż krzepnięcie zapobiega zbytniej utracie krwi i automatycznie tamuje jej upływ. Biologja posługiwała się, celem wyjaśnienia tego zjawiska, hipotezą, że krzepnięciu krwi wewnątrz naczyń krwionośnych przeszkadza jakaś substancja, wydzielana przez ściany tych naczyń. Z chwilą więc, gdy krew traci kontakt z niemi, ujawnia się naturalna jej skłonność do krzepnięcia.

Najnowsze badania jednak, przeprowadzone przez dra Stubera i Langa na klinice we Fryburgu, uczą, że sprawa ta nie przedstawia się tak prosto. Wspomniani uczeni stwierdzili, że czynnikiem, tamującym krzepnięcie krwi, jest pierwiastek fluor, o którego obecności w organiźmie ludzkim do niedawna nauka nic nie wiedziała. Stwierdzono, że krzepnięcie krwi zależy od procesu czysto chemicznego, mianowicie od rozkładu cukru na kwasy organiczne, któremu zapobiega właśnie obecność fluoru. Im więcej cukru zamieni się w organiźmie na kwasy, tem prędzej następuje krzepnięcie krwi i naodwrót. Występuje to wyraźnie u chorych na tzw. hemofilję, których krew nie posiada własności krzepnięcia, którzy zatem przy najlżejszem zranieniu podlegają niebezpieczeństwu śmierci z powodu utraty krwi. Wdychiwanie kwasu węglowego u tych jednostek tamuje krew, gdyż powoduje ono szybką przemianę cukru na kwasy organiczne.

Fluor, którego obecność w organiźmie niedawno dopiero odkryto, a który tamuje krzepnięcie krwi, znajduje się, jak tego dowiodły właśnie badania Stubera i Langa, w wielkiej stosunkowo ilości we krwi hemofilików, podczas gdy we krwi ludzi normalnych nie udało się najczulszemi nawet reakcjami wykazać obecności najmniejszego choćby śladu tego pierwiastka. Dalsze badania potwierdziły wnioski, do których doszli Stuber i Lang. Badania te były dokonywane z krwią gęsi, która krzepnie bardzo powoli. Przekonano się, że zawiera ona znaczny stosunkowo procent fluoru.

Odkrycia te mają i doniosłe znaczenie praktyczne i niewątpliwie wywrą wpływ na leczenie raka. Przed kilkoma laty mianowicie stwierdził prof. Warburg, że komórka rakowa różni się nie tylko swą postacią od komórki normalnej, ale także swym sposobem przemiany materji. Żyje ona mianowicie nie tlenem, lecz czerpie we siły z rozkładu cukru na kwasy organiczne. Gdyby udało się uniemożliwić komórce rakowej rozkład cukru na kwasy, skazanoby ją tem samem na zagładę przez śmierć głodową.

I oto badania Stubera i Langa dały nauce środek, który pozwoli wygłodzić w organiźmie komórki rakowe. Środkiem tym jest fluor, który tamuje rozkład cukru na kwasy. Jest to oczywiście jeszcze kwestją przyszłości, w każdym jednak razie dr. Ewig z Fryburga wykazał, że fluor wywiera niszczący wpływ na komórki rakowe. Wprawdzie przeprowadzał on swe doświadczenia na komórkach wyciętych z organizmu, rezultaty jednak, osiągnięte przez niego, budzą bardzo daleko idące nadzieje, że niebawem, coprawda bardzo okrężnemi drogami, medycyna posiądzie broń skuteczną w walce z tym najgroźniejszym wrogiem ludzkości, jakim jest rak.

Odpowiedzi redakcji

(—) ROX 1933: 1) I owszem, jest to objaw niepożądany, który wymaga leczenia. Zazwyczaj bywa następstwem nadmiernej nerwowości. 2) Występuje to najczęściej w przebiegu rzeżączki, ale może się też zdarzyć w przebiegu zwyczajnego kataru cewki moczowej. 3) Wymaga to obejrzenia. Przypuszczamy tylko, że jest to tzw. trądzik, występujący u osób z nadmierną tłustością cery. Pewność dać może tylko zbadanie przez lekarza chorób skórnych.

U — Y 23: 1) i 2) Sposób leczenia zależy od tego jaka jest przyczyna cierpienia, którą należy wpierw ustalić. Dlatego też zbadanie przez lekarza chorób kobiecych uważamy za niezbędne. Przyczyny mogą być różnorakie: kata ochwy, katar szyjki macicznej, niedokrwistość itd. 3) Odpowiedź na to pytanie zależy również od wyniku badania i wcześniej nie można jej udzielić.

MALEŃKA MARY: 1) Nie sądzimy, iżby to miało przynieść jakąś realną korzyść. 2) Ostatnio próbuje się w medycynie, i to podobno z dobrym skutkiem, podawania środków, zawierających wyciąg z gruczołów mlecznych, a nadto nagrzewania piersi diatermją.

ZROZPACZONA, KRAKÓW: 1) Proszę do wody, w której Pani myje włosy, dodawać stale szczyptę sody. 2) Są to wszystko objawy kataru spojówek; pożądane zbadanie oczu przez specjalistę. 3) Należy myć twarz rano gorącą wodą i mydłem, a w ciągu dnia 2—3 razy zmywać watkiem, zamaczanym w rozcieńczonej trójkrotnie wodzie kolońskiej i potem pudrować. Wieczorem parówka 5-minutowa nad naczyniem z gorącą wodą i wyciśnięcie wągrów

PRZEGLĄD SPORTOWY

Pod redakcją Dra Henryka Lesera

O organizację i rozbudowę naszej turystyki

*Od czasu, gdy w r. 1931 została poruszona w Ministerstwie Robót Publicznych sprawa uporządkowania polskiej turystyki minęło lat wa. Zamierzona wówczas reglamentacja nie została uskuteczniona; został natomiast utworzony Wydział Turystyczny przy Ministerstwie Komunikacji, którego zadaniem jest opieka nad polską turystyką.

Nie wchodząc w ocenę działalności Wydziału, wypada skonstatować, fakt ogólnie znany, że turystyka nasza, jak dotychczas, pozostaje w stanie nieomal embrjonalnym, a sytuacja na tym ważnym odcinku życia państwowego wcale się nie polepszyła i gwałtownie woła o poczynania oparte na jednolitym programie, który — wogóle nie istnieje.

Powyższym twierdzeniom, wysnutym z obserwacji naszej ‚turystycznej ekspansji‘ można zapewne przeciwstawić zarzut, że „jednak robi się to i owo“ że posiadamy mnóstwo organizacyj służących turystyce, że „jak na te ciężkie czasy...“ itd.

Istotnie sporo się robi wysiłków, a poszczególne organizacje wykazują inicjatywę, dużo się pisze na tematy turystyki, ale... w wyniku wszystkiego rezultat jest nikły, a popularyzacja turystyki jako czynnika społeczno-kulturalnego idzie opornie.

Restrykcje paszportowe zatamowały w znacznym stopniu wyjazdy poza granice kraju, ale, jak każda restrykcja, nie stworzyły odpowiednika pozytywnego, jakim jest zamiłowanie do rodzimej turystyki, wywołując doraźny tylko efekt w postaci przymusow. nasilenia frekwencji w naszych uzdrowiskach i letniskach, które to nasilenie ustanie niechybnie z chwilą zniesienia utrudnień paszportowych, posiadających oczywiście charakter tymczasowy. Jako dowód nagminnego pędu „zagranice“ może służyć fakt zaludnienia tańszych bezpaszportowych wycieczek, albo i droższych imprez dalekomorskich, jakie się już odbyły, albo odbyć się mają.

Przyczyny takiego pędu zagranicę należy szukać nietylko w chęci poznania obcych krajów, albo w tak zwanym snobiżmie, ale w większym stopniu — w kardynalnych różnicach podróżnictwa i turystyki w Polsce i w innych krajach. Są to przesłanki zbyt znane, a defekty i braki naszej turystyki tak bardzo rażące, że byłoby zbędne rozwodzić się ponownie na ten temat.

Z marazmu, w jakim pozostaje nasza turystyka może wyprowadzić nas bardzo stanowcze przejęcie się zasadą, że:

1) Turystyka nie jest rzeczą, która sama przez się może powstać, jako emanacja tych lub innych popędów (zainteresowanie, sport, higiena, etc.), ale musi ona zostać planowo i celowo stworzoną i

2) Sprostać olbrzymiemu zadaniu stworzenia turystyki w danym kraju, może organizacja, obejmująca całokształt sprawy, rozgałęziona na cały kraj i zdolna podnieść do czynu wszystkie siły twórcze w tej dziedzinie jakiemś jednolitem, a silnem hasłem, zdolnem poruszyć masy. Taka organizacja o zrozumiałym i nie tajnym dla [illegible]ego programie potrafi zjednoczyć dostatecz[illegible] siły i środki, potrzebne do zapoczątkowania i postawienia na mocnych nogach naszej turystyki.

*

Przechodząc do realizacji powyższego postulatu, polegającego na utworzeniu jednolitej organizacji turystycznej, a licząc się z obecnymi warunkami i stanem rzeczy, należy ograniczyć się narazie do wytworzenia koniecznych podwalin pod przyszłą budowę turystyki polskiej.

Wobec odsunięcia na dalszy plan zamierzonego utworzenia Państwowego Urzędu Turystycznego, co było w projekcie z r. 1931, wypada oprzeć się narazie na istniejącym Wydziale Turystycznym przy Min. Komunik., jako aparacie wykonawczym do przeprowadzenia powyżej wyłożonych postulatów. Wypadałoby jednocześnie rozszerzyć znacznie kompetencje tegoż Wydziału co do regulowania i nadzoru turystyki w całym kraju, a z drugiej strony — odjąć zbędny balast w dziedzinie wykonawczej, jako tamujący sprawność działania i wprowadzającego chaos w funkcjonowaniu. Należałoby ponadto utworzyć stanowisko inspektora turystyki, który badając wszechstronnie jej potrzeby i zbierając naukowe i praktyczne materjały miałby za zadanie składać swoje wnioski, projekty i wyniki dokonanych na miejscu badań Wydziałowi Turystycznemu do ewentualnego wprowadzenia w życie i przystosowania do potrzeb turystyki.

*

Przystępując do tej tak ważnej sprawy, jaką jest turystyka w Polsce wypadałoby przejąć się zasadą, że jest to sprawa czemś w rodzaju walnej kampanji, jaka miałaby być wydaną obecnej sytuacji bezładu i chaosu na tym odcinku życia państwowego.

W wykonaniu powyższego zadania należałoby:

1) Wyraźnie rozgraniczyć propagandę turystyki od jej wykonania, licząc się z zasadą, że każda z tych dziedzin wymaga innego rodzaju pracy twórczej i odrębnych organów wykonawczych,

2) Oddzielić zasadniczo turystykę krajową od — zagranicznej, jako że każda z nich posiada inne podstawy ideologiczne,

3) Ustalić kompetencję poszczególnych urzędów, służących turystyce, ażeby nie robiły tejsamej pracy i wzajemnie sobie nie przeszkadzały,

4‘ Określić stosunek urzędów do istniejących organizacyj turystycznych i biur podróży w celu uporządkowania i poddania jakiemuś systemowi ich ekspansji i inicjatywy turystycznej,

5) Znaleźć jakąś wytyczną regulującą niezawsze zdrową konkurencję biur podróży i organizacji turystycznych i podać kontroli ich działalność.

Poza temi wstępnemi poczynaniami wypadłoby natychmiastowo przeprowadzić ewidencję objektów turystycznych i posiadanych środków i możności (drogi, środki komunikacji, hotele, schroniska, pomieszczenia etc), i sporządzić szczegółową mapę turystyczną ewidencyjną jaka ,o ile wiemy, dotychczas nie istnieje.

*

Po dokonaniu powyższego należy zwołać Zjazd **Turystyczny** przy udziale delegatów:

a) wszystkich organizacyj krajoznawczych, turystycznych i biur podróży, związków sportowych i klubów,

b) poszczególnych działów przemysłu krajowego, służących podróżnictwu i turystyce w najszerszem znaczeniu,

c) wojewódzkich powiatowych komitetów i kierowników referatów turystycznych.

Zadaniem Zjazdu byłoby:

1) Ustalić sposoby racjonalnej propagandy turystyki krajowej,

2) Wypowiedzieć się co do metod i techniki propagandy turystyki zagranicznej (w zrozumieniu nasilenia zainteresowania Polską),

3) Przyjąć opracowaną przez Wydział Turystyczny Min. Kom. sieć turystyczną Polski, ustalającą szczegółowo klasyfikację wszystkich objektów turystycznych z uwzględnieniem cech charakterystycznych, zasobów i — nomenklatury stosownie do zwyczajów i praktyki międzynarodowej.

4) Ustalić obecny nasz stan posiadania w dzinie rozbudowy dróg i hotelarstwa turystycznego i rozważyć poszczególne inicjatywy państwowe, społeczne i prywatne w tych dziedzinach, mających dla turystyki podstawowe znaczenie, a w szczególności:

a) Poddać wszechstronnemu zbadaniu przy udziale władz Funduszu Pracy utworzenie „Kompanji“ (oddziałów) Drogowych, mających w szybkiem tempie przystąpić do intensywnej pracy budowy i reperacji dróg turystycznych,

b) Przyjąć jako projekt do przyszłej ustawy turystycznej regulamin oparty na zasadach obowiązujących w przemyśle, z zastosowaniem sankcji karnych w stosunku do przedsiębiorców lub właścicieli, czyniących z objektów turystycznych tylko źródło własnego interesu, opartego na wyzyssu turysty, czy podróżnego.

c) Rozpatrzyć i ująć w formę realną projekt Towarzystwa budowy i eksploatacji hoteli turystycznych w Polsce, podany do wiadomości władzom Funduszu Pracy.

*

Takie byłyby narazie zadania programowe Zjazdu Turystycznego. Należy sądzić, że odpowiednie spopularyzowanie przyjętych przez Zjazd postulatów i dyrektyw pociągnie najszersze koła społeczeństwa do twórczej pracy na polu turystyki, nowej dla nas, a tak wdzięcznej. W rezultacie musi to przyprowadzić do utworzenia się Naczelnej Organizacji Turystycznej, któraby stała się „mózgiem“ całej polskiej turystystyki i mając swym organem wykonawczym Wydział Turystyczny i Inspekcję przy Min. Kom., koordynowałaby i regulowała inicjatywy pochodzące od poszczególnych organizacyj turystycznych.

Rozmaitości sportowe

W OBRONIE ŻYDOWSKICH DZIENNIKARZY SPORTOWYCH W NIEMCZECH.

(—) W Brukseli odbyło się zebranie Międzynarodowego Związku Dziennikarzy Sportowych, którzy obradowali na zwyczajnej sesji zarządu. Prezes Boin zdał na wstępie relację ze zjazdu prasy sportowej w Warszawie, podkreślając w gorących słowach jego doskonałą organizację. Następnie przedyskutowano wypadki prześladowań dziennikarzy zagranicznych — Żydów w Niemczech i postanowiono w sprawie tej interwenjować. Zarząd zdecydował następny zjazd prasy sportowej odbyć w Luksemburgu.

BECCALI W ŚWIETNEJ FORMIE.

800 mtr. — 1:50,6 min.

(—) Świetny zawodnik italski, Beccali, który niedawno poprawił rekord światowy w biegu na 1500 mtr. (3:49), pobił ostatnio we Florencji rekord italski w biegu na 800 mtr., osiągając znakomity czas 1:50,6 (tylko o 0,8 sek. gorszy od rekordu światowego Hampsena.)

TILDEN ZWYCIĘŻA COCHETA.

(—) Tilden—Cochet 6:3, 6:4, 6:2. Łatwe zwycięstwo Amerykanina. Cochet grał nieregularnie. Spotkanie odbyło się w ramach meczu Francja—St Zj (zawodowcy).

Czwórmecz lekkoatletyczny w Krakowie

Nareszcie doczekał się Kraków porządnej imprezy lekkoatletycznej dzięki inicjatywie Cracovii, któ ra ryzykując deficyt finansowy przy konkurencyjnych meczach piłkarskich udowodniła ściągnięciem 1500 widzów, że dobry pokaz lekkoatletyczny ma rację bytu. Cracovia dobrze się przysłużyła sprowadzeniem czołowych zawodników z Poznania, Warszawy i Śląska, a wzorowa organizacja zawodów mogła tylko imponować i napewno w dalszych zawodach da liczniejszą jeszcze frekwencję. Zawodnicy uzyskali może najlepsze wyniki w roku bieżącym tak, że i sportowo impreza się niezwykle udała. Bohaterem dnia był wszechstronny **Pławczyk**, który sam zdobył 17 punktów dla AZS-u. Bardzo dobrze spisał się także jedyny żydowski zawodnik **Czyż**, który pokonał Biniakowskiego i Łopackiego. Dziwne jest tylko lawirowanie międzyklubowe tego atlety, który nie może się zdecydować na stały start w barwach żydowskich.

WYNIKI LIGOWE

Kraków. Wisła—Legja 3:0.
Garbarnia—Podgórze 0:0.
Łódź: Cracovia—ŁKS 1:0.
Lwów: Czarni—Warta 4:2.
Siedlce: 22 pp.—Warszawianka 2:1

O WEJŚCIE DO LIGI

Warszawa. WKS (Wilno)—**Naprzód (Lipiny) 4:2 Wobec tego do finału Polonia (Warszawa) z WKS (Wilno).**

TABELA LIGOWA

I. grupa

	gier	pkt.	st. br.
Wisła	7	10	12:5
Pogoń	7	10	18:12
Ruch	6	8	18:13
Cracovia	5	4	10:11
Ł. K. S.	6	4	8:10
Legja	7	1	9:10

II. Grupa

	gier	pkt.	st. br.
22 p.p.	6	12	15:6
Warszawianka	6	7	15:10
Czarni	7	6	13:14
Warta	7	5	11:14
Podgórze	7	5	8:13
Garbarnia	7	4	12:15

• • •

(Szczegółowe sprawozdania na str. 12-tej).

Manifestacja przyjaźni francusko-angielskiej

Uroczyste odsłonięcie pomnika ofiar katastrofy „R 101"

(:) Paryż. 1. 10. PAT. Dzisiaj, w miejscowości Allone pod Beauais odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika ofiar katastrofy sterowca angielskiego „R 101". **Na uroczystość tę przybył samolotem** z Londynu premjer MacDonald z mini**strem lotnictwa, lordem Londonderry.** Ze strony francuskiej wzięli udział premjer **Daladier**, mini**ster lotnictwa Cot i minister Laurent Eynac.**

Po odsłonięciu pomnika wygłosił przemówienie premjer Daladier ,który przypomniał tragedję sterowca „R. 101", podkreślając, że Francja wzięła żywy udział w żałobie. Czyż trzeba przypominać — mówił premjer Daladier — że nie mogliśmy zapomnieć, że **nasze dwa kraje dzieliły cierpienia żałobę i łzy.** Ta ciężka próba dala nam naukę i przykład świadczący o tem, że prawdziwe męstwo jest spokojne i pokojowe i że przeciwstawia się ono niebezpieczeństwu, nie zagrażając nikomu. Oto dlaczego chcemy, aby pamięć załogi sterowca „R. 101" znalazła swój wyraz w tym pomniku. Oba nasze narody gotowe są zrozumieć wartość tego przykładu, gdyż odpowiada on przekonaniom, jakie nas ożywiają. Czyż przyjaźń francusko-brytyjska — zakończył **premjer — nie jest oparta na wspólnej woli zachowania w męstwie swego oblicza pokojowego i na wierze w ten sam ideał wolności i godności ludzkiej.**

Po przemówieniu Daladiera zabrał głos MacDonald, dziękując rządowi i narodowi francuskie mu za ich gorące uczucia. Wspomniawszy o ofiarach katastrofy premjer brytyjski oświadczył, że stało się bardzo dobrze, że Francja i W. Brytanja razem wzniosły ten pomnik, ponieważ dzie je obu narodów prześwietlone są pamięcią pionierów. **W przyszłości pragniemy być jedynie pionierami. Zebranie takie, jak dzisiejsze, ma o wiele większy wpływ na przyjaźń obu narodów, niż wszystkie dokumenty pisane,** — zakończył premjer acDonald.

Po tych przemówieniach odbyła się defilada wojska. Samoolt francuskiego towarzystwa lotniczego zrzucił na pomnik wiązankę kwiatów. W czasie uroczystości krążyło nad Allone 10 angielskich samolotów i 18 francuskich. Po uroczystości odsłonięcia pomnika odbyło się śniadanie w ścisłem gronie. W czasie śniadania premjer Daladier odbył bardzo przyjazną rozmowę z premjerem brytyjskim. Po uroczystościach MacDonald oświadczył przedstawicielom prasy, że rozmowa jego nie miała charakteru politycznego. Dla ministrów rfancuskich i dla mnie samego — powiedział MacDonald — dzień dzisiejszy był bardzo wzruszający.

Fatum!

Londyn. 1. 10. PAT. Samolot prywatny, wracający z Beauvais z uroczystości odsłonięcia pomnika ofiar katastrofy sterowca „R 101" spadł w hrabstwie Kent. **Trzy osoby, w tej liczbie prezes brytyjskiego towarzystwa żeglugi powietrznej Gilchrist, poniosły śmierć.**

50-stronicowe zeznania Stawskiego

Dalszy przebieg przesłuchania w sprawie zabójstwa Arlosorowa

Jaffa. 1. 10. ŻAT. Podczas dalszego ciągu przesłuchania w sprawie zabójstwa Arlosorowa przed sędzią angielskim w Jaffie przesłuchany został świadek Jakób Seliwański, który w krytycznej chwili znajdował się niedaleko miejsca zabójstwa. Świadek zeznaje, że gdy usłyszał strzał pobiegł w kierunku strzału i dopomógł przy przenoszeniu rannego. Błp. Arlosorow powiedział mu, że nie wie kim są zamachowcy.

W dalszym ciągu oskarżyciel publiczny Shitrit odczytał oświadczenie Stawskiego, obejmujące 50 stron pisma maszynowego. W oświadczeniu tem Stawski **stara się** wykazać swoje alibi. Powiedziane tam jest, że w dniu zabójstwa Stawski bawił w Jerozolimie. spożył kolację w restauracji i noc spędził w hotelu w Jerozolimie. Nazajutrz udał się do konsulatu polskiego, aby załatwić wizę. O zabójstwie dowiedział się nazajutrz wieczór, gdy powrócił do Tel Awiwu.

Przesłuchany w dalszym ciągu świadek Mojżesz Habas przeczy jakoby miał coś wspólnego z morderstwem.

Wkońcu oskarżony Rosenblatt oświadcza, że w dniu morderstwa brał udział w zebraniu Brith Trumpeldor Kfar Saba, noc zaś spędził w namiocie Cypory Dingold.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Poniedziałek: przedstawienia nie będzie.
Wtorek 7'3 wiecz.: „Stefek".

Teatr Polski z Katowic w Mysłowicach

Poniedziałek 8'45 wiecz.: „Niepotrzebny człowiek".

Blisko 246 miljonów

Warszawa. 1. 10. Do wieczora dnia dzisiejszego według meldunków nadeszłych do komisarza generalnego Pożyczki Narodowej subskrypcja pożyczki osiągnęła sumę 245,971.000 złotych.

NOWY PLAN INŻ. RUTTENBERGA

Londyn (ŻAT) Kierownik „Palestine Electric Corporation" inż. P. Ruttenberg po półroczne nieobecności wyruszył znowu do Palestyny.

Inż. Ruttenberg zamierza przystąpić do realizacji w Palestynie nowego projektu kolonizacji przemysłowej.

50.0000 OFIAR MALARJI!

Nankin. 1. 10. PAT. W okręgu Ping-Kiang w prowincji Honan skutkiem panującej tam **epidemji malarji zginęło przeszło 50.000 osób. Grzebanie ofiar natrafia na wielkie trudności, ponieważ nie można wprost znaleźć ludzi, którzyby się tego podjęli.** Władze miejscowe i misjonarze czynią wszystko możliwe, aby zapobiec szerzeniu się epidemji.

Kronika krośnieńska

(—) ŻYDOSTWO KROŚNIEŃSKIE MASOWO SUBSKRYBUJE POŻYCZKĘ NARODOWĄ, a z ramienia specjalnie wyłonionego żyd. Komitetu Obywatelskiego intensywną akcję prowadzą: pp. Stiefel Izak, prezes kahału, Münz Adolf, Dr. Hirschfeld Wilhelm, Goldstein Samuel, Rosshändler Samuel. Składało ono zawsze dowody pełnego zrozumienia potrzeb państwowych i z natężeniem swoich finansowych możliwości najbardziej kryzysem dotknięci subskrybowali pożyczkę, wywiązując się w zupełności ze swego zadania.

(—) EZRA CHALUCOWA pod kierownictwem tow. J. Teplickiego rozwija ożywioną działalność przy czynnej współpracy wszystkich ugrupowań. Ostatnio przeprowadzona zbiórka uliczna, mimo dnia targawego przyniosła zł. 62,68, za co też należy się podziękowanie wszystkim osobom biorącym udział w zbiórce.

(—) SPOLICZKOWANY PRZEZ OJCA — POPEŁNIŁ SAMOBÓJSTWO. Sobiechart Henryk (lat 20) został w czasie kłótni domowej przez ojca swego spoliczkowany. Ambitny młodzian poczuł się tem do tego stopnia dotknięty, że wyszedł z pokoju i pożegnawszy się z matką celnym strzałem rewolwerowym w skroń, w jej oczach pozbawił się życia.

(—) SZKÓŁKA HEBRAJSKA, której referentem z ramienia Kom. Lok. Org Sjońskiej jest prof. Michał Samet rozwija pod fachowym kierunkiem tow. Szeberszinera pożyteczną pracę, przyczyniając się licznemi kursami do hebraizacji naszego ruchu. (-Cwa).

CO DZIEŃ NIESIE?

— ECHO ZJAZDU PRAWNIKÓW PAŃSTW SŁOWIAŃSKICH. Podkomitet Krakowski Polskiego Komitetu Wykonawczego I Zjazdu Pracowników Państw Słowiańskich odbył onegdaj posiedzenie zry współudziale zaproszonych gości z grupy krakowskiej: przewodniczył prof. E. Stan. Rappaport przew. Polskiego Komitetu Wykonawczego I. Zjazdu Prawników Państw Słowiańskich protokołował dr. Jan Andrzej Reguła, sekretarz Polskiego Komitetu Wykonawczego. W zebraniu wzięli udział: adw. dr. E. Ader, prok. dr. K. Boryczko, adw. dr. SJ. Bross, dr. Br. Frühling, sędzia dr. St. M. Grzybowski, prez. s o. dr. A. Hubl wprez. s. a. dr. A. Jendl, prok. dr. F. Kuc, doc. dr. J. Langrod, prof. dr. R. Lemkin, prok. dr. Wł. Łaba, prok. dr. W. Michałowski, prez. s. a. dr. Fr. Parylewicz, wprez. s. a. dr. J. Połempa, adw dr. St. Rowiński, prok. dr. E. Stąpor, prof. dr. A Vetulani, dr. J. Wiewiorowski, prof. dr. Wł. Wolter.

Po omówieniu sprawy Zjazdu w Bratisławie uchwalono, że wobec zarysowującej się możliwości stworzenia organizacji prawników państw słowiańskich, należy narazie zawiesić zwoływanie odrębnych zjazdów prawników polskich. Zgłoszono też na ręce prof. Rappaporta Stałej Delegacji Zrzeszeń Instytucyj Prawniczych wniosek o zaniechanie przygotowań do wyznaczonego uprzednio w Krakowie III Zjazdu polskich prawników.

— ODCZYT ESPERANCKI. Dziś w poniedziałek o godz. 8'15 wiecz. staraniem P. E. Klubo w Muzeum Przemysłowem Smoleńsk 9 odczyt p. Ireny Szczepańskiej pt. „Czar Budapesztu". Biljoteka „Societo Esperanto" otwarta od 7'30—8'15

— „EZRA CHALUCOWA". Dziś w poniedziałek posiedzenie Komitetu Centralnego o godz. 8'15 wieczór, Mikołajska 6.



PAŹDZIERNIK

Wschód słońca 5 m. 24	2 PONIEDZIAŁEK 12 Tiszri 5694	Zachód słońca 17 m. 02

Inauguracyjne posiedzenie komitetu obywatelskiego w sprawie pomnika Berka Joselowicza

Dziś o godz. 18-tej wieczorem odbędzie się w Sali Portretowej Magistratu krakowskiego inauguracyjne posiedzenie Komitetu Obywatelskiego dla budowy pomnika wielkiego Żołnierza Kościuszkowskiego.

Sprawą budowy pomnika wielkiego patrjoty i bohatera narodowego zainteresowały się najszersze koła społeczeństwa krakowskiego. Poparcie tej akcji przyrzekli wszyscy dostojnicy państwowi naszego grodu w zrozumieniu szlachetnych intencyj przyświecających inicjatorom tego dzieła patrjotycznego. Na czele żydowskiej części Społeczeństwa stanął ukochany Nauczyciel Żydostwa krakowskiego poseł dr. Thon, który radą i czynem popierał pierwsze kroki komitetu budowy pomnika.

Pewni tedy poparcia moralnego całego społeczeństwa, mamy nadzieję, że komitet wykonawczy, który wybrany będzie na dzisiejszem zebraniu obywatelskiem na Ratuszu, zdoła w krótkim czasie dokonać tego pięknego dzieła ku chlubie społeczeństwa krakowskiego i ku chwale i ukrzepieniu polskiej myśli państwowej. (R-n)

Uczczenie pamięci błp. inż. Bernarda Zimmermanna

Wczoraj, jako w drugą rocznicę nieodżałowanego zgonu błp. inż. Bernarda Zimmermanna zebrała się na cmentarzu żydowskim nad grobem Zmarłego, jego najbliższa rodzina, reprezentanci Organizacji Sjonistycznej, Ligi dla Pracującej Palestyny, liczne rzesze przyjaciół Zmarłego oraz reprezentanci młodzieży chalucowej. Na życzenie rodziny nie wygłoszono żadnych przemówień. Zebrani w skupieniu oddali hołd pamięci błp. Bernarda Zimmermanna. Nad grobem odmówił Kadisz teść Zmarłego, p. Viertel.

* * *

Wieczorem odbyła się w sali Kahału akademja żałobna ku czci błp. B. Zimmermanna. Piękne przemówienia poświęcone pamięci Zmarłego wygłosili pp. Dr Katz, Dr Liebeskind i Dr Terl. Akademja zakończyła się odśpiewaniem „Techezakna".

GORGONOWA ZEMDLAŁA PRZEKRACZAJĄC MURY WIĘZIENIA W FORDONIE

W sobotę o godz. 15 min. 3 zajechał na dworzec bydgoski pociąg, którym przyjechała z Krakowa Gorgonowa w towarzystwie dwu policjantów. Przyjazd trzymany był w tajemnicy, tak, że nawet policja bydgoska nie znała dokładnego terminu jej przybycia.

Gorgonowa była ubrana w ciemne szare szaty, twarz miała zasłoniętą woalką. Z pośród pasażerów obecnych na dworcu nikt jej nie poznał. W drodze zachowywała się apatycznie, a na twarzy jej malował się smutek. Ożywiała się tylko wtedy, gdy przemawiała czule do dziecka. Z policjantami prawie nie rozmawiała.

O godz. 4-tej Gorgonowa wsiadła z policjantami i dzieckiem do pociągu odjeżdżającego do Fordony. Władze więzienne w Fordonie zawiadomione telefonicznie o przyjeździe Gorgonowej, wysłały na dworzec karetkę więzienną, która przewiozła ją do więzienia.

W chwili, gdy Gorgonowa, trzymając córeczkę na ręku wchodziła w bramę więzienia, zachwiała się upadła na ziemię i na chwilę straciła przytomność. Po krótkich zabiegach przywrócono ją do przytomności. Chwiejąc się na nogach weszła do gmachu więzienia.

Gorgonowa zatrudniona będzie w więziennym zakładzie kilimkarskim a Kropelka zostanie umieszczona w żłóbku więziennym.

— Z TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO. W dniu dzisiejszym w poniedziałek przedstawienia nie będzie. Jutro powtórzenie komedji J. Devala pt. „Stefek" w opracowaniu scenicznem Józefa Karbowskiego, w obsadzie pp. Daszyńska, Kostecka, Romowicz, Starkówna, Wernicz, Kondrat, Kułakowski, Madrzewski, Turski, Wroński.

— „J. DEVAL ZROZPACZONY HUMORYSTA" W środę w Kollegjum Wykładów Naukowych, wieczór dyskusyjny, który zagai dr Wojciech Natanson prelekcją: „J. Deval zrozpaczony humorysta". Początek o godz. 7 wiecz.

— OSTATNIE WYSTĘPY JUNGWIRTHA I GRIMINGERA W TEATRZE LETNIM (Stradom 11). Dziś powtórzenie sztuki „Niepotrzebny człowiek" z udziałem całego zespołu po cenach zniżonych.

Bezbramkowy mecz outsiderów ligowych

GARBARNIA—PODGÓRZE 0:0

(hl.). Zawody krakowskich outsiderów ligowych miały wielkie znaczenie w walce o utrzymanie się w ekstraklasie. Dwaj podgórscy konkurenci zdawali sobie sprawę z wagi spotkania. Każdy bowiem stracony punkt — to zbliżenie się do katastrofalnej sytuacji degradacji klasowej, to widmo upadku sekcji piłkarskiej, a może i klubu. Odpowiedzialność ta ciążyła widocznie na barkach obu jedenastek. Stąd gra ich z jednej strony nerwowa, niedokładna, niewykończona, z drugiej strony ostrożna, ambitna, bojowa.

Naturalnie w tych warunkach nie można się spodziewać wielkich emocyj, pięknych pociągnięć kombinacyjnych i wysokiego poziomu. W każdym razie faworytemi była jednak Garbarnia, która zanotowała w historji ligi bezprzykładną karjerę od benjaminka do mistrza, podczas gdy obecny benjaminek Podgórze znajduje się prawie stale na pozycji outsidera i de facto skazany jest na walkę o utrzymanie się w lidze.

Pozatem ma przecież ludwinowska drużyna renomowanych reprezentacyjnych graczy, którzy posiadają już swoją markę, klasę i historję. Takie nazwiska jak Pazurek, Smoczyk, Riesner, Bator, Wilczkiewicz, Konkiewicz, Joksz, — znane już są nietylko w Polsce, ale i zagranicą i nieraz wymieniane już były z respektem i triumfem. Następcy Nagaby i Skwarczowskiego — Haliszka i Lesiak, nietylko im nie ustępują, ale technicznie i taktycznie, oraz pod względem rozumnej współpracy, nawet ich przewyższają.

Tymczasem zespół Podgórza dysponuje graczami, którzy sobie dopiero wyrabiają nazwisko. Koczwara w bramce zalicza się już do czołowych w Polsce. Obrońcy Kasina i Hausner są coraz lepsi i pewniejsi. Także pomocnicy poprawiają się, szczególnie Brożek i Otfinowski, który dobrze zastępował brakującego Kreta. W ataku wybijają się tylko Kasina i nerwowy ciągle protestujący Mitusiński.

Ze zdziwieniem skonstatowaliśmy w I. połowie, że Podgórze miał więcej z gry, był ambitniejszy, miał silniejszy ciąg na bramkę, tylko styl był górny i nieprecyzyjny i słabe wykończenie podbramkowe. Ale w każdym razie walka była zupełnie równorzędna. Garbarnia natomiast wykazywała większą rutynę meczową, większą płynność akcyj, lepsze współgranie linji pomocy z atakiem, dojrzalszą architekturę kombinacyjną. Toteż po przerwie uzyskała przewagę w polu, zmusiła Podgórze do systemu zasadniczo defensywnego przy sporadycznych wypadach ofenzywnych.

Obie drużyny powinny były cyfrowo wyrazić efekt swej pracy, a szczególnie Garbarnia, która zasługiwała na zwycięstwo. Ale w każdym razie jedno jest pewnem: Podgórze zaznacza stałą poprawę swej formy i siły, Garbarnia zaś nie jest tasama, co ongiś, jest znacznie słabszą i gorszą, mimo tychsamych graczy. Przyczyna leży chyba w nastroju, psychice i stosunkach wewnętrznych.

Garbarnia: to już zapisana karta historyczna. Większej karjery, jak ubiegłe mistrzostwo ligi, nie zrobi. Cel, program, idea — już zrealizowane. Gracze wyżej jak do reprezentacji już nie dojdą. Zatem logicznie: dekadencja, zmanierowanie i indyferentyzm klubowy. Podgórze: to entuzjastyczne dążenie nowicjusza do wyrycia swego nazwiska na koncie historji piłkarstwa polskiego, to radosna twórczość młodego, rozwijającego się, niezblazowanego jeszcze sukcesami i nierozpieszczonego jeszcze triumfami, konsolidującego się nowego zespołu piłkarstwa Krakowa, którego patrjotyzm dzielnicowy koncentruje sportowo i propagandowo nowe szeregi zwolenników sportu.

Garbarnia niestety straciła ideę, Podgórze widzi swą misję. I tu leży głębsza przyczyna oblicza bezbramkowego meczu. Garbarnia ma wszystko za sobą — Podgórze wszystko przed sobą.

Sędziował całkiem dobrze p. dr. Rumpler.

Wisła odzyskuje stanowisko leadera

WISŁA—LEGJA 3:0 (1:0

(hl.)) Tylko na chwilę zdołała Pogoń lwowska przerwać triumfalny łańcuch sukcesów Wisły. Sama prasa lwowska podnosiła dawno nienotowany poziom klasy piłkarskiej Wisły. Tylko szczęśliwy moment oraz pech czerwonych, dały Pogoni jednobramkowe zwycięstwo i prowadzenie tabelaryczne.

I już znowu spokojnie i pewnie, zasłużenie i bez zastrzeżeń zwycięża Wisła warszawską Legję 3:0. Cyfra ta nie wyraża wszystkich możliwości efektywnych, które w ciągu 90-ciu minut powinny były być zrealizowane. Gdyby nie ten jedyny słaby punkt Wisły: brak strzału dostatecznego, — atak czerwonych miałby imponujący stosunek bramek w tabeli ligowej.

Najsilniejszym atutem Wiślaków jest obok ich silnego odmłodzenia stały niezmienny skład, przeprowadzona konsolidacja i stabilizacja składu zespołowego. Nawet słabsi ich napastnicy Feret i Sołtysik zaczynają się dostrajać do reszty. Bez przesady możemy powiedzieć, że ze wszystkich oglądanych w roku bieżącym zespołów ligowych Wisła wydaje się być drużyną najbardziej jednolitą i najlepiej zgraną, a pod względem opanowania technicznego i strategji taktycznej, zatem pod względem stylu, stoi ona w chwili obecnej wyżej od wszystkich innych jedenastek piłkarskich. Z małem zastrzeżeniem: Pogoń lwowska, co do której wypowiemy się po jej wizycie w Krakowie.

Podczas gdy po wszystkich innych meczach wracamy ostatnio z niesmakiem i niezadowoleniem, to po zawodach Wisły wstępuje w nas radosna nadzieja, że jeszcze z tą krakowską klasą piłkarską, a więc i polską, nie jest tak źle. Pokaz gry isły można już nazwać futballem. Jest to już spokojny, celowy, precyzyjny, rozumny futball. Wymaga on jeszcze naturalnie oszlifowania i wycyzelowania, ale podstawa już jest — zdrowa. Czuć tutaj rękę kierowniczą fachową, posiadającą program i cel, zasady i system pracy. Dlatego Wisła ma szanse mistrzowskie, ma widoki rozwoju.

A Legja jest zdziesiątkowana. Najlepszy napastnik polski — Nawrot nie ma partnerów łącznikowych, a skrzydłwi Rajdek i Wypijewski są ruchliwi i szybcy, ale zupełnie nieobliczalni, a temsamem nie mogą być instrumentami wykonawczymi dyrygenta, ani też inicjatorami przemyślanych akcyj przebojowych. Pomoc znacznie słabsza, niż dawniej. Opoka wojskowych — Martyna. jest okazałym reprezentantem typu obrońcy, ale sam przeciw misternej kombinacyjnej taktyce trójkątowej i prostopadłowej nic wskórać nie może.

Nic więc dziwnego, że Wisła do przerwy w 22-giej minucie z rzutu karnego Obtułowicza, a po przerwie w 30-tej minucie przez Sołtysika z podania Artura i w 40-tej minucie po wspaniałym przeboju Artura, zdobyła 3 bramki, nie wykorzystując wielu innych dogodnych sytuacyj. Podnieść należy świetną grę całej pomocy Wisły, Pychowskiego w obronie i Artura w ataku. W Legji warszawskiej wybijali się Krakowianie Nawrot, Martyna i Jesionka.

REPERTUAR KINOTEATRÓW KRAKOWSKICH

ADRIA: „Adjutant Jego Wysokości" (Vlasta Burian).
APOLLO: „Jej Królewska Mość" (Liljan Harvey, John Boles).
ATLANTIC: „Jego ekscelencja subjekt" (Bodo, Ćwiklińska, Tom).
SZTUKA: „Zgubny czar" (Mirjam Hopkins).
ŚWIT: „Cudotwórca" (Sylvia Sydney, Chester Morris i B. Karloff).
WANDA: „Dzieje grzechu".
UCIECHA: „King Kong".

Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy Dziennik" Zygmunt Hochwald. — Redaktor naczelny: Dr. Wilhelm Berkelhammer
Redaktor odpowiedzialny: Zygfryd Moses. — Nowa Drukarnia Dziennikowa. Kraków. Orzeszkowej 7, pod zarządem Maksymiljana Feldmana